

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 49 (1413) 6 GRUDNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Głos na pustyni” ● Wykonanie uchwały VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego ● Bóg chce nas zbawić ● „Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba...” ● Porady



6 grudnia — ŚW. MIKOŁAJA

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian
(15, 4—13)

Bracia: Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jedności wzajemnej według Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Poganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawać Cię będą wśród narodów, Panie, i imieniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładają nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(11, 2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorzyszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto nam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotowuje drogę twą przed tobą.

Od ubiegłej niedzieli żyjemy w nowym roku liturgicznym. Trwa właśnie Adwent, wstępny, czterotygodniowy etap tegoż roku. Patronami Adwentu są Najświętsza Maria Panna i św. Jan Chrzciciel. Ma to swoje głębokie uzasadnienie religijne i historyczne.

Adwent w intencji Kościoła przypomina wierzącym smutne czasy oczekiwania na obiecane Mesjasza, czyli czas, który upłynął od obietnicy danej w raju, aż do jej spełnienia, gdy nadeszła pora wyznaczona przez Boga. Z pokolenia na pokolenie przekazywali prorocy Pańscy treść tej Obietnicy i precyzowali ją o nowe dane, które podawał im Bóg w Objawieniu. Jedni wyjaśniali kim będzie Mesjasz i jakich dokona dzieł, inni określali czas i miejsce Jego narodzin oraz zdumiewająco dokładne szczegóły Jego zbawczej męki. Ostatnim świętym Mężem tego szeregu był właśnie Jan Chrzciciel bezpośredni herold Chrystusa. On to właśnie pierwszy wskaże na nieznanego dotąd Człowieka z Nazaretu i powie: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Słusznie więc postać Jana i jego nauka jest przypominana w czasie smutnym, adwentowym, dającym namiastkę sytuacji w jakiej znajdował się rodzaj ludzki po upadku. W tym mrocznym czasie prehistorii otuchy dodawała obietnica Boga: położę nieprzyjaźń między wężem-szata-

każdym razie dla nas odległą przyszłość. Mamy być trochę jak dzieci czekające na wizytę pomocników Patrona dobroci — św. Mikołaja. Dary, z którymi przyjdzie do nas Chrystus będą nieporównywalnie wartościowsze. Da naszej duszy wolność dziecka bożego przez oczyszczenie z grzechu, da pokój błogi i niewypowiedziany, płynący z uwolnionego od win sumienia, da radość, i nadzieję, że tej radości nikt i nic nam nie odbierze. Wszystko to da wówczas, gdy przestaniemy wątpić i uwierzmy Ewangelii. Gdy sprawy Boże przestaniemy traktować ze sceptycyzmem. Gdy przestaniemy udawać, że jesteśmy ludźmi religijnymi, a zacniemy być nimi naprawdę. Gdy wczytamy się w dzieło naszego tegorocznego Mistrza, św. Marka.

On swoją Ewangelię zaczyna również adwentem — przyjściem Jezusa Chrystusa Syna Bożego. Nasz Mistrz jedno sobie postawił zadanie: przekonać czytelników i słuchaczy Dobrej Nowiny o wyjątkowej wielkości Jezusa. Jezus jest Bogiem, Mesjaszem, na którym spełniły się wszystkie zapowiedzi proroków. Św. Jan Chrzciciel jest największym prorokiem zrodzonym z niewiasty — powie później Zbawiciel. W pierwszych zdaniach Ewangelii według św. Marka. Jan jest argumentem potęgi boskiej Chrystusa. Tylko przed przyjazdem wielkich tego świata

Głos na pustyni

nem a niewiastą i między jego potomstwem a Potomstwem Jej, Ona zetrze głowę złego, a on będzie czyhał na Jej piętę.

Naród wybrany żył nadzieją zrodzoną w tej obietnicy. Jak jutrzienka zwiastuje nadejście dnia, tak dobra nowina o mających się dokonać Bożych Narodzinach świeciła dla pogrążonych w mrokach grzechu i śmierci syna Adama. W naszym Adwencie to właśnie światło wyobraza roratnia świeca zapalana podczas Mszy Maryjnych odprawianych każdego dnia adwentu o świcie. Patronalny charakter Matki Najświętszej podkreśla również święto Niepokalanego Poczęcia, obchodzone 8 grudnia.

Określiśmy Adwent jako przypomnienie zamierzonych czasów, coś jakby ich namiastkę. Gdybyśmy poprzestali tylko na takim historycznym rozumieniu przeżywanego okresu, zrobilibyśmy krzywdę Kościołowi i sobie. W intencji Kościoła, wprowadzającego czas adwentowy, okres ten to nie tylko upamiętnienie dziejów oczekiwania na cud Wcielenia i zbawcze dzieło Syna Bożego dokonane na Kalwarii. Jezus obiecał przyjść jeszcze raz w majestacie potęgi przy końcu czasów każdego człowieka, każdego pokolenia i całej ludzkości. Kościół chce nas przygotować na spotkanie Pana poprzez wprowadzenie Adwentu. Na przywitanie Jezusa w każdej chwili za wzorem Paniienki Nazareńskiej, Maryi i św. Jana Chrzciciela.

Nie wolno nam odsuwać myśli o Chrystusowym Przyjściu w nieokreśloną, w

biegli wysłańcy nawołujący do akcji porządkowej. Prorok Izajasz — według Markowej interpretacji — zapowiada przed przyjściem Chrystusa na ziemię ukazanie się takiego właśnie herolda: „Oto ja posyłam przed Tobą mojego wysłańca, który przygotowuje ci drogę. Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie Mu ścieżki! (1, 2—3). Wielkość Jana Chrzciciela podkreślił Zbawiciel i uznali niemal wszyscy synowie Izraela, którzy żyli w czasach Chrystusa. Największym prorokiem mienia go chrześcijanie. Skoro herold tak wielki, to kim jest Ten, którego zapowiada? — Synem Boga.

Prawdopodobnie Marek Ewangelista odnotował tok wywodów, jakim posługiwali się w jego czasach Głosiciele Dobrej Nowiny. Autorytet bowiem Jana Chrzciciela nie podlegał dyskusji u żadnego pobożnego człowieka, który miał możliwość poznać proroka osobiście lub posłuchać o nim opowieści. Ten wielki asceta, żywiący się szarańczą i leśnym miodem, wyznał w pokorze: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem wart tego bym mógł rozwiązać rzemień od Jego sandałów” (1, 7). Dziś Bóg wysła na ludzką pustynię heroldów podobnych do Jana. Nie zabiegają o własną chwałę. Są pokorni i służą Bogu i ludziom. To są ci bracia, którzy wierzą, że Chrystus jest Bogiem. Czy należą do nich?

Ks. A. B.

Realizacja uchwał VIII Synodu Ogólnopolskiego

Podczas trwania obrad VIII Synodu Ogólnopolskiego w dniach 27–29 kwietnia br. — jak nam już wiadomo z reportaży poświęconych temu wielkiemu wydarzeniu — dokonano wyboru najwyższych władz naszego Kościoła. Powołano więc wówczas nową Radę Synodalną, będącą (o czym wspominałem przy innej okazji) „w okresie między-synodalnym władzą najwyższą w Kościele Polskokatolickim” (Podstawowe Prawo Kościoła: Kanon 81, § 2). To najbardziej autorytatywne gremium kościelne podniosło również Zwierzchnika naszego Kościoła, biskupa Tadeusza R. Majewskiego, do godności Pierwszego Biskupa. Jego koadiutorem z prawem następcstwa wybrano bpa doc. dra Wiktora Wysoczańskiego. Zatwierdzeni też zostali na zajmowanych dotychczas stanowiskach: bp Jerzy Sotmiller — jako ordynariusz krakowski, bp Wiesław Skołucki — jako ordynariusz wrocławski oraz jako sufragani, bp Zygmunt Koralewski. Ustalono również wówczas skład Komisji Rewizyjnej i Sądu Kościelnego.

Od tej chwili minęło ponad trzy miesiące. Na dzień 10 sierpnia br. Zwierzchnik Kościoła zaprosił do Warszawy członków nowej Rady Synodalnej, a więc wszystkich czynnych biskupów, infulatów, kanclerzy Kurii Biskupich, dziekanów oraz świeckich przedstawicieli powołanych do tego organu z poszczególnych diecezji. Wykonując bowiem uchwały VIII Synodu Ogólnopolskiego, należało dokonać kanonicznego wprowadzenia wybranych na powierzone im stanowiska i urzędy kościelne.

Tego dnia wieczorem wszyscy zaproszeni zgromadzili się w świątyni katedralnej w Warszawie. Przybyli również licznie przedstawiciele miejscowej społeczności parafialnej, by wspólnie z duchownymi uczestniczyć w modlitewnym spotkaniu.

Uroczystą naszą rozpoczął ingres Pierwszego Biskupa, Tadeusza R. Majewskiego do katedry. Przy wejściu do świątyni liturgicznego powitania Zwierzchnika Kościoła dokonał proboszcz parafii katedralnej, ks. dziekan Tomasz Wójtowicz. Przedstawiciele miejscowej Rady Parafialnej, staropolskim zwyczajem, powitali Go chlebem i solą. Przy śpiewie „Hymnu wiary i zwycięstwa” (Do Ciebie przyszlizm, Boże nasz...) Dostojny Celebrans wprowadzony został do prezbiterium. Odprawione zostały modły w intencji naszego Arcypasterza, których końcowe słowa brzmiały: „Boże, który sam jesteś głową i sternikiem Twojego Kościoła, racz spojrzeć na sługę Twego Tadeusza, którego podniosłeś do godności Pierwszego Biskupa; daj mu, prosimy Cię pokornie, moc i mądrość Ducha Świętego, wiarę i gorliwość apostołską...” Na uproszenie siedmiorakich darów w arcypasterskim posługiwaniu Zwierzchnika Kościoła odśpiewano hymn „O Stworzycielu, Duchu, zstąp...”

Mszę św. koncelebrowaną (według formularza o Duchu Świętym) odprawił Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, wspólnie z bpem Wiesławem Skołuckim oraz bpem Zygmuntem Koralewskim.

Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił Ordynariusz wrocławski, który powiedział między innymi: „Dzisiejszy ingres Pierwszego Biskupa jest niejako czwartym dniem, jest kontynuacją VIII Synodu Ogólnopolskiego. Na naszych oczach realizowane są bowiem uchwały tego forum naszego Kościoła”.

Ukazując teologiczne podstawy biskupstwa, Kaznodzieja dodał następnie: „Władza biskupa jest udziałem we władzy Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” (Mt 28, 18b)... Pojęcie władzy kojarzy nam

się zazwyczaj z siłą, a nawet z przemocą stosowanymi przez władców tego świata. Jednak władza biskupa jest władzą innego wymiaru. Jest uczestnictwem we władzy Syna Bożego, który przyszedłszy na świat powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służyć” (Mt 20, 28a) Jest więc biskupstwo „władzą służebną” — wobec Boga, wobec Kościoła i ludzkich nieśmiertelnych dusz...”

Wybiegając zaś myślami w przyszłość Kościoła Polskokatolickiego, mówca stwierdził: „Trzy miesiące temu stało się wiadomym, że na długie lata zwierzchnikiem naszego Kościoła został Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Jego dotychczasowe osiągnięcia w kierowaniu ojczystym Kościołem stanowią gwarancję, że ta nadprzyrodzona instytucja ma szansę rozwoju materialnego i moralnego; że w dwudziesty pierwszy wiek wejdzie on pomnożony liczebnie i skonsolidowany, pełen „łaski u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52)...

Zwracając się do naszego Arcypasterza, dodał: „Życzymy Ci, Pierwszy Księżę Biskupie, by trud arcypasterskiej posługi przyniósł Kościołowi oczekiwane owoce. My zaś stać będziemy przy Tobie, wspierając Cię naszą modlitwą i pracą. Ad multos annos!”

Bezpośrednio potem odbyło się zaprzysiężenie członków Rady Synodalnej. Rotę przysięgi odczytał Zwierzchnik Kościoła. Zaś wszyscy członkowie tego kolegium kościelnego powtarzali z przejęciem: „Przyrzekam uroczysto wobec Boga Wszechmogącego i zgomadzanej w katedrze pod wezwaniem Świętego Ducha w Warszawie społeczności polskokatolickiej, że obowiązki moje wynikające ze stanowiska członka Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego będę wypełniał według najlepszej mojej wiedzy i woli z zachowaniem uczciwości, sprawiedliwości i poufności spraw omawianych na sesjach Rady Synodalnej. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Świętej jedyny i wszyscy Święci. Amen”.

„Wyznanie wiary”, odmówione chóralnie przez wszystkich zgromadzonych w świątyni było wyrazem, że wierzymy we wszystko co Bóg objawił, a Kościół święty naucza. „W to wierzymy — jak powiedział przed wiekami św. Wincenty z Lerynu — co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane; to bowiem jest prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

W modlitwie powszechnej Kościoła (przedwodniczył jej duszpasterz parafii katedralnej), modliliśmy się za Pierwszego Biskupa, za pozostałych biskupów i kapłanów, za Radę Synodalną oraz za cały Kościół Polskokatolicki.

Liturgia eucharystyczna przepełniona była prośbami kierowanymi do naszego wspólnego Ojca w niebie oraz dziękczynieniem za otrzymane z rąk Jego łaski. Bowiem po Ofiarowaniu wolałiśmy do Niego słowa:

„Pod Twą obronę Ojczy na niebie
Grono Twych dzieci swój powierza los.”

Zaś po Komunii św. (a przystąpili do niej wszyscy uczestnicy nabożeństwa) z rozmodlonych piersi płynęły słowa:

„Cóż Ci Panie damy, za Twych Łask strumienia...”

Po zakończeniu Mszy św. swoje Słowo Arcypasterskie skierował do zgromadzonych w świątyni Zwierzchnik Kościoła, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Myślą przewodnią jego wystąpienia były słowa Ewangelii: „Posłali Żydzi z Jerozolimy kapłanów i lewitów do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest?” (J 1, 19).

Kontynuując swoje wystąpienie, Arcypasterz nasz powiedział: „Dla mnie dzień dzi-

siejszy jest wielkim dniem... Do Pana więc zwracam się dziś z dziękczynieniem oraz z gorącą prośbą o Jego błogosławieństwo dla mojej i naszej posługi... Rozpaczynam bowiem działalność, która w dalszym ciągu będzie duszpasterstwem oraz pełnieniem funkcji biskupiej i nauczycielskiej, a działalność ta (jedna i druga) ma być wykonywana przede wszystkim w stosunku do całego Kościoła Polskokatolickiego. Dlatego potrzeba mi nadal dużej pomocy Bożej, bym mógł właściwie spełniać wszystkie moje obowiązki...”

Następnie dodał: „Rozpaczynam swą pracę arcypasterską, z wiarą patrzę w przyszłość naszego świętego Kościoła. Wiem, że będą trudności i troski, ale nie zabraknie zapewne i radości. Z wyroków Opatrzności Bożej wypadło mi nadal sprawować urząd zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. Pragnę moją posługę spełniać wspólnie z Braćmi Biskupami, Kapłanami i Wiernymi. Chcę być z tymi, którzy są głęboko przeniknięci duchem odrodzonego Kościoła, wśród duchowieństwa podporządkowanego przepisom prawa kościelnego, uchwałom Synodów, postanowieniom Rady Synodalnej i moim zarządzeniom. Pragnę być i będę z tymi, na których życzliwość i współpracę liczyć mogę.”

Nawiązując do życia Boga-Człowieka oraz dziejów założonego przezeń królestwa Bożego, Dostojny Mówca stwierdził następnie: „W życiu Kościoła Powszechnego bezustannie powtarzają się dzieje Pana naszego, Jezusa Chrystusa... Jeżeli tak, to powtarza się również pytanie: „Ktoś ty jest? — skierowane przez kapłanów i lewitów do Jana Chrzciciela... I pytanie to płynie poprzez wieki, aż do nas. „Ktoś ty jest?” — stawia to pytanie ciągle, bezustannie w każdym pokoleniu świat Kościołowi, stawiają je wierni swoim pasterzom... „Ktoś ty jest?” — stawiać ponownie i wy to pytanie mnie w dniu dzisiejszym i będziecie je może nie raz powtarzać.

Nie spełnię swego posłannictwa przez następne siedem lat na stanowisku Pierwszego Biskupa, jeżeli przede wszystkim ja sam tego pytania nie będę sobie często powtarzał, jeżeli nie będę się pytał: „Ktoś ty jest?” i nie będę sprawdzał, czy jestem — jak powinienem być — posłańcem Jezusa i głosem wołającego na puszcy: „Prostujcie drogę Pańską...”

Wybiegając myślami w rozpoczynającą się dzisiaj nową kadencję na stanowisku Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, stwierdził: „Pragnę bardzo odpowiedzieć wszystkim gorącym życzeniom, w których ujęte jest Wasze i Kościoła naszego pojęcie o przełożonym i o biskupie katolickim. Chcę i będę ojcem duchownym i opiekunem w sprawach religijnych i kościelnych dla wszystkich polskokatolików w Polsce.

Będę się troszczył o to, by do mojej działalności biskupiej nie przyłączyło się nic takiego, co z tą działalnością nie miałoby nic wspólnego, co mogłoby rzucić na nią cień. Nadal chcę być Waszym pasterzem i życzyć sobie, oraz żądać będą tego, by duchowieństwo podlegające mojej władzy kanonicznej i jurysdykcyjnej, tylko i wyłącznie kapłańskie oraz duszpasterskie czynności i zadania spełniało.

Proszę i błagam naszego najlepszego Ojca w niebiesiech, aby nasze polskokatolickie posłannictwo było czyste, wolne od zarzutów i podejrzeń, takie, jakie ma być posłannictwo biskupa i kapłana Chrystusowego, wiernego zawsze Bogu i Kościołowi Polskokatolickiemu we wszystkim. Słudze Bożemu, który bezustannie zadaje sobie samemu pytanie: „Ktoś ty jest?”...

dokończenie na str. 4

Zwracając się zaś do uczestników nabożeństwa inauguracyjnego siedmioletni okres jego posługi arcybiskupiej, dodał: „Niechże mnie wspierają Wasze — Czcigodni Bracia Biskupi, Przewielebni Księża, Drogie Siostry i Bracia — gorące modlitwy w tych moich zadaniach biskupich. O moich modlitwach wszystkich Was zapewniam”.

Po zakończeniu nabożeństwa wszyscy — duchowni i świeccy — członkowie Rady Synodalnej spotkali się raz jeszcze w sali konferencyjnej na wspólnym posiłku. Ordynariusz diecezji krakowskiej (nawiązując do życzeń, które podczas nabożeństwa przekazał bp Wiesław Skołucki) — bp Jerzy Szotmiller złożył Zwierzchnikowi Kościoła serdeczne życzenia od podległego mu duchowieństwa i wiernych. Najlepsze życzenia od Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz od Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przekazał Pierwшему Biskupowi bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański.

Sesja Rady Synodalnej rozpoczęła się najzwyklej rano uczestnictwem wszystkich jej członków we Mszy św. w katedrze, według formularza o Kościele. Koncelebrowali ją księża dziekani: Tomasz Wójtowicz, Roman Skrzypczak oraz Stanisław Bosy.

Otwierając pierwszą, po VIII Synodzie Ogólnopolskim, uroczystą sesję Rady Synodalnej, Pierwszy Biskup powiedział: „Raz jeszcze witam bardzo serdecznie wszystkich uczestników dzisiejszego spotkania i dziękuję za przybycie i trud podróży do Warszawy. Zgodnie z uchwałami VIII Ogólnopolskiego Synodu pragniemy wspólnie realizować zatwierdzony program naszej działalności religijnej, społecznej i patriotycznej w okresie międzysynodalnym do następnego Synodu. tj. do roku 1994”.

W dalszej części swojego wystąpienia — przypominając zakres działalności i kompetencje poszczególnych organów władzy kościelnej — Zwierzchnik Kościoła stwierdził między innymi:

„W okresie międzysynodalnym najwyższym organem Zwierzchnich Władz Kościoła Polskokatolickiego jest Rada Synodalna. Prawa i obowiązki (tego gremium) zawarte są w przepisach kanonów 77—86 „Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego”.

Złożone w katedrze warszawskiej w dniu 10 sierpnia 1987 r. ślubowanie zobowiązuje wszystkich członków Rady Synodalnej do poważnego traktowania dobrowolnie przyjętych obowiązków, do poufności wszystkich posiedzeń i do realizacji przyjętych postanowień... Cała działalność Kościoła Polskokatolickiego w okresie międzysynodalnym opierać się będzie na uchwałach Synodu Ogólnopolskiego i postanowieniach Rady Synodalnej. Liczę na szczerą współpracę całej Rady Synodalnej — zarówno duchownych, jak i świeckich działaczy.

Dekretem z dnia 16 czerwca 1987 r. przy Urzędzie Pierwszego Biskupa ustanowilem Kolegium Biskupów, które ma być organem konsultacyjnym, doradczym i opiniodawczym. Aktem tym pragnę raz jeszcze wyrazić charakter demokratyczny naszego Kościoła i zbiorową mądrość w wypełnianiu przeze mnie trudnych obowiązków Pierwszego Biskupa...”

Kontynuując swoje wystąpienia, Pierwszy Biskup dodał następnie: „W wykonaniu uchwały VIII Ogólnopolskiego Synodu został powołany w nowym składzie Sąd Kościelny, którego przewodniczącym jest ks. oficjal Tomasz Wójtowicz. Liczę, że na następną sesję Rady Synodalnej zostanie przedstawiony Regulamin Sądu Kościelnego do zatwierdzenia przez Radę Synodalną.

Nie muszę podkreślać, iż sprawy związane z działalnością Sądu Kościelnego nie mogą ograniczać się tylko do wydawania i wysyłania orzeczeń, lecz każda sprawa musi być formalnie rozpatrywana pod przewodnictwem oficjale Sądu z udziałem sekretarza i dwóch sędziów.

W trosce o należyte upowszechnianie wiedzy o naszym Kościele — jak zauważył Zwierzchnik Kościoła — w poszczególnych diecezjach powołani zostali rzecznicy prasowi.



„Tego dnia wieczorem wszyscy zaproszeni zgromadzili się w świątyni katedralnej w Warszawie...”

wi. I tak: „na stanowisko rzecznika prasowego Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego został powołany ks. mgr Ryszard Dąbrowski; Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej — ks. proboszcz Jan Kuczek; Kurii Biskupiej Diecezji Wrocławskiej — ks. dziekan Stanisław Bosy.

Kościół Polskokatolicki jest jednym z Kościołów nierzymskokatolickich posiadających tygodnik... i jak każdy z Kościołów w PRL ma prawo do rozszerzania swoich wpływów i oddziaływania na społeczeństwo przez swój własny organ.

Rzecznicy prasowi zadbają, aby na łamach „Rodziny” ukazywały się aktualne wiadomości z życia Kościoła, reportaże i artykuły. Czytelnik biorący do ręki „Rodzinę” musi być zorientowany, iż tygodnik ten jest także wykładnią doktryny Kościoła Polskokatolickiego...”

W dalszym ciągu swego wystąpienia Biskup powiedział: „**Dekretem z dnia 15 lipca 1987 r. powołałem nowy skład Rady Pedagogicznej...** Przed Radą Pedagogiczną zwać będą egzaminy zgłaszający się księża z Kościoła Rzymskokatolickiego. Opinie Rady Pedagogicznej będą podstawą do udzielenia święceń kapłańskich absolwentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i innym duchownym.

Orzeczenia Rady Pedagogicznej będą także podstawą dla wszystkich kandydatów ubiegających się o przyjęcie na studia stacjonarne do Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

We właściwym czasie Rada Pedagogiczna przygotowuje regulamin w sprawie egzaminów wikariuszowskich i proboszczowskich”.

Przedstawił też Zwierzchnik Kościoła działalność niektórych komisji. I tak „w okresie międzysynodalnym Komisja Liturgiczna pracować będzie nad ujednoczeniem liturgii Kościoła, nad tekstami i właściwym sprawowaniem Sakramentów, opracowaniem Sakramentów, opracowaniem katechez, wydawaniem druków (nauczania religii, chrztów, ślubów, pogrzebów, bierzmowania). Pracami tej Komisji kierować będzie ks. dziekan Tomasz Wójtowicz.

Komisja Młodzieżowa (pod przewodnictwem ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha)... na najbliższą sesję Rady Synodalnej przygotowuje projekt pracy na rok 1988. Chodzi głównie o zaprogramowanie Zjazdu Młodzieży Polskokatolickiej...

Prawa i obowiązki Komisji Rewizyjnej określają przepisy kanonu 102, § 1 — 7 Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego... Komisja ta w najbliższym czasie winna przeprowadzić lustrację w parafiach, które otrzymały wysokie dotacje na budowy i remonty obiektów kościelnych... Działalność Komisji Rewizyjnej nie może być i nie będzie kępowana przez Zwierzchnie Władze Kościoła, które pod względem finansowo-rachunkowym także podlegają kontroli i rewizji.

Zgodnie z uchwałą VIII Ogólnopolskiego Synodu — dekretem z dnia 1 sierpnia 1987 r. — powołałem Komisję Inwentaryzacyjną Kościoła Polskokatolickiego, która zajmować się będzie pełną inwentaryzacją środków trwałych stanowiących własność Rady Synodalnej”...

Przedstawivszy administracyjno-gospodarczą działalność naszego Kościoła, przeszedł następnie Pierwszy Biskup do omówienia spraw duszpasterskich. **Bowiem „pierwszorzędnym naszym zadaniem jest — stosownie do misji Kościoła — budowanie królestwa Bożego przez wypełnienie nakazu Pana Jezusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody...” (Mt 28, 19a).**

Kościół Jezusa Chrystusa (jego częścią jest również Kościół Polskokatolicki) jest instytucją przez Boga ustanowioną. Ma on ukazywać drogę do Boga... Przez liturgię, przez głoszenie prawdy ma zdobywać tych, którzy utracili wiarę a tym samym przyczynić się do powiększenia stanu liczebnego naszej społeczności kościelnej — nie tylko dziś, ale i w przyszłości.

Pamiętajmy o tym, że — według nauki Chrystusa Pana — człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem Bożym, przeznaczonym do wiekuistego szczęścia. Człowiek jest dzieckiem Bożym i nie może zginąć, gdyż pozostaje pod szczególną opieką niebiańskiego Ojca...”

Pomimo wielu trudności i przeciwności jakie napotykamy na naszej drodze, „nie lekajmy się... prowadzenia dalej dzieła, jakim jest Kościół nasz święty. Po raz pierwszy w historii Kościoła Polskokatolickiego mamy obecnie sześciu biskupów, a więc przygotowanych do ofiar i poświęceń starszych przełożonych. Uważamy... że przyczynią się oni do dalszego rozwoju naszego Kościoła.

Jednak nie tylko biskupi, lecz wszyscy kapłani i świeccy działacze mają wypełniać obowiązki dobrowolnie przyjęte dla chwały Bożej i dobra ludu polskiego... Kościół Polskokatolicki jest wspólnym naszym dziedzictwem. Został zorganizowany w tym celu, aby świecił jak słońce pod względem duchowym, moralnym i religijnym; by dawał odpowiedni pokarm, by chronił ludzi przed złem...

Dlatego z niezachwianą ufnością idźmy dalej w życie nasze, pełni zapału i wiary. Umacniajmy i rozwijajmy nasz Kościół tak pod względem materialnym, jak i duchowym oraz rozszerzajmy jego wpływy. Zasużymy sobie przez to na nagrodę z rąk Bożych.”

Bezpośrednio potem — wykonując uchwałę VIII Synodu Ogólnopolskiego — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski wręczył akty nominacyjne na stanowiska członków Rady Synodalnej, Sądu Kościelnego, Komisji Rewizyjnej oraz pozostałych organów władz kościelnych.

Zabierali również głos: bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, bp Jerzy Szotmiller, bp Wiesław Skołucki oraz inni jeszcze — duchowni i świeccy — członkowie Rady Synodalnej. W wystąpieniach swoich podejmowali oni i uwypuklali niektóre myśli ze słowa wstępnego Zwierzchnika Kościoła, akcentując szczególnie konieczność aktywnej pracy na każdym stanowisku.

Następna sesja Rady Synodalnej odbędzie się w Warszawie w listopadzie br.

Spotkanie zakończone zostało modlitwą. Prosiłiśmy w niej naszego Ojca w niebie o pomoc w realizacji szerokich i ambitnych planów rozbudowy i umocnienia naszego Kościoła.

Ks J. K.

Bóg chce nas zbawić

W wielu listach nadsyłanych do „Rodziny” Czytelnicy poruszają problematykę związaną z dogmatyką lub teologią moralną. Od dłuższego jednak czasu zainteresowania naszych Czytelników koncentrują się na zagadnieniach czynności, przez które Kościół stara się uświęcać człowieka, by ten osiągnął swój ostateczny cel. Niektórzy pytają o sens symboli i znaków, domagają się podania ich źródeł i tekstów biblijnych, by upewnić się, że nie jest to tylko wymysł ludzki po to, by wierni mieli zajęcie, a duchowni poważanie. Trafiają się listy nieufne, a nawet wręcz nieprzychylnie, w których znajdujemy ostrą krytykę wielu przejawów życia kościelnego, nawet w tym wyłącznie religijnym zakresie. Zarzuca się katolicyzmowi (niestety często nie bez słuszności) przerosł widowskość i religijność na pokaz, przy niemal całkowitym zaniedbaniu pracy organicznej nad doskonaleniem ducha ludzkiego. „Powtarzanie wprawdzie za apostołem Pawłem — pisze jeden nasz Czytelnik-polemista — że litera zabija, a duch ożywia, ale sami trzymacie się raczej litery niż ducha”. Zarzuty i wątpliwości można cytować bez końca. Treść ich postaramy się wyczerpać w kilku artykułach.

Zazwyczaj na korespondencję odpowiada Duszpasterz w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Gdy jednak problem wymaga szerszego naświetlenia, wówczas Redakcja zaleca opracowanie go i poświęca odpowiednią ilość miejsca w tygodniku. Tak właśnie stało się i teraz. Mam napisać zwięzłą apologię, czyli obronę potrzeby czynów świętych w Kościele. Wykazać, że przez nie właśnie objawia się duch. Niektóre z tych świętych czynności polecił wykonywać sam Zbawiciel. Z Jego woli są one — te właśnie czyny — nośnikami łaski, a więc materialnymi znakami duchowych darów. Tu wszelkie nieporozumienia są najgroźniejsze dla katolików. Ich skutkiem może być całkowity zanik religijności. Za materiał rozważań posłuży najpowszechniej stosowany w chrześcijaństwie czyn święty, jakim jest Chrzest. Adresuję bowiem swoją odpowiedź do wszystkich, którzy przyjęli już ten Sakrament lub mają zamiar go przyjąć. Systematycznym przypomnieniem całej nauki katolickiej o Sakramentach zajmujemy się w cyklu „Z zagadnień dogmatyki katolickiej”, ale dopiero za kilka miesięcy, gdy przyjdzie kolej na omawianie eklezjologii, czyli wiedzy o Kościele Chrystusowym i środkach zbawczych jakie temu Kościołowi pozostawił Zbawiciel.

Dwie rzeczywistości

Wszelkiego typu polemiczne opracowania roztropnie jest oprzeć o solidną bazę uznawaną przez wszystkich za pewnik. Bazy takiej nikt z rozumnych ludzi nie kwestionuje. Taką bazą na platformie rozważań religijnych jest dualizm rzeczywistości, istniejącej w formie materii i ducha. Kiedyś żyli na ziemi mędrcy, którzy kwestionowali wszelką rzeczywistość. Wszystko co nas otacza — twierdzili — to tylko złudzenie. Ludzie wzruszali ramionami na takie gadanie, myśląc ze współczuciem o stanie rozumu takich filozofów. Dziś są tacy, którzy powątpiewają, czy w ogóle mogli żyć na świecie podobni dziwacy. Z całą powagą natomiast zaczęto się przysłuchiwać głosicielom materializmu, twierdzącym, że istnieje tylko i wyłącznie materia, której najdrobniejsze nawet części da się zmierzyć, zauważyć, a przy pomocy odpowiednich przyrządów nawet zobaczyć. Fascynacja tą teorią nie trwała długo. Sami materialści nazwali ten pogląd skrajnym albo prymitywnym. Dziś nawet myśliciele zdecydowanie obstarający przy materializmie uznają, że obok materii istnieje świat ducha, którego na razie nie da się ani zważyć, ani zmierzyć. Przypuszczają oni, że jest ten świat duchowy wytworem wysoko zorganizowanej materii, która przerosła samą siebie. Obydwa te światy jednoczą się w człowieku jako jedynej znanej rozumnej istocie.

Między powyższymi tezami nauk empirycznych a świadectwem Objawienia istnieje ta rozbieżność, że religia głosi suwerenność ducha względem materii i wielość form życia duchowego. Stworzycielem wszelkich istot, tak duchowych jak też materialnych, jest Bóg — najdoskonalszy, niestworzony i nieśmiertelny Duch. To On sprawił cud zespolenia się w człowieku ducha i materii. Wierząc łatwiej więc zrozumieć, dlaczego materia przerosła samą siebie w ludzkim organizmie. Człowiek to wyjątkowy byt, nie mający odpowiednika w całej znanej naturze, przez materię ciało jest częścią świata materialnego, przez duszę stał się iskrą niezniszczalnego świata duchowego.

Z Objawienia wiemy, że Stwórca poszedł dalej w swej łaskawości względem człowieka. Postanowił go usynowić. I to nie tylko duchową część naszej natury, ale całego człowieka, duszę wraz z ciałem. Chciał więc rozszerzyć nieśmiertelność na całego człowieka (co jest nie-

dokończenie na str. 7

KRAJ



W Warszawie odbył się w październiku IX zjazd Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Głównym hasłem było: „Dziś i jutro polskich bibliotek”. Stwierdzono, że polskie bibliotekarstwo cierpi na wiele niedostatków, jest niedoinwestowane, niewłaściwie zorganizowane, nęka je olbrzymia fluktuacja kadr, spowodowana niskimi, w tym zawodzie zarobkami. Konieczne są szybkie zmiany, które wyprowadziłyby nasze bibliotekarstwo ze stanu zacołania. Czekano na kadry, na komputeryzację, usprawniającą system informacyjny, na nowe lokale, na porządnie wydawane książki. Bo strzech co prawda rzeczywistość coraz mniej, ale i książek pod nimi także.

W Katowicach zmarł nagle w wieku 56 lat Jerzy Chromik, wybitny polski lekkoatleta. W swej bogatej sportowej karierze Jerzy Chromik 3 razy był rekordzistą świata w biegu na 3 kilometry z przeszkodami. W roku 1958 stanął na najwyższym podium mistrzostw Europy, był także wielokrotnym mistrzem i rekordzistą Polski. Dwukrotnie startował w igrzyskach olimpijskich: w roku 1956 w Melbourne i w 1960 w Rzymie.

21 października powrócił do Gdyni z ostatniego rejsu liniowego do Kanady „Stefan Batory” z 490 pasażerami na pokładzie. Do końca był jedyntym z najbardziej wykorzystywanych statków pasażerskich na tym szlaku. 26 marca przyszłego roku, po powrocie z ostatniego rejsu wycieczkowego do wysp i portów Morza Karaibskiego, „Stefan Batory” ostatecznie zakończy służbę, która trwała ponad pół wieku.

Łódź, licząca obecnie ponad 900 tys. mieszkańców, w której autobusy i tramwaje przewożą rocznie 800 mln pasażerów, czeka na decyzję budowy metra. Obecnie czas codziennych podróży łodzian do pracy wydłużył się i bardzo często przekracza godzinę. Prędkość tramwajów na niektórych odcinkach spadła do 7 km na godzinę, brakuje obwodnic omijających śródmieście i w godzinach szczytowych tworzą się gigantyczne korki, zwłaszcza, że ulice w mieście są wąskie, zabudowane po obu stronach domami mieszkalnymi lub zakładami przemysłowymi.



W Poznaniu odbyła się największa z jesiennych imprez wystawienniczych w kraju — „Międzynarodowe Targi Rolno-Przemysłowe”

Były minister finansów, 63-letni Naboru Takeshita wybrany został nowym premierem Japonii. Zastąpi on dotychczasowego szefa gabinetu Yasuhiro Nakasone, który funkcję swą sprawował przez pięć lat.

Decyzją Szwedzkiej Akademii Literatury tegoroczna literacką Nagrodę Nobla otrzymał Joseph Brodsky, poeta urodzony w 1940 roku w Leninogradzie, mieszkający obecnie w Nowym Jorku. 47-letni poeta nagrodzony został za całokształt twórczości.

W Strasburgu miał miejsce pierwszy europejski festiwal pisarzy, zorganizowany przez rząd francuski wspólnie z władzami lokalnymi Alzacji. W festiwalu uczestniczyli pisarze kilkunastu krajów Europy, w tym także z państw socjalistycznych. Polskę reprezentowali Jerzy Lisowski i Wacław Sadkouski. Festiwal miał na celu promocję kultury francuskiej na kontynencie europejskim, a równocześnie był wyrazem rosnącego na zachodzie Europy przeświadczenia, że kontynent europejski nie kończy się na Łabie.

W Moskwie otwarto pierwszy w ZSRR płatny szpital. Składa się on z oddziałów: terapeutycznego, neurologicznego, laryngologicznego i ginekologicznego. W sumie jeden dzień leczenia wynosi ok. 10 rubli.

Do chwili obecnej zarejestrowano w USA 43 tys. przypadków zachorowań na AIDS. W 25 tys. przypadków nastąpił zgon chorych. Liczba nosicieli wirusa w tym kraju wynosi ok. półtora miliona osób, a 30—50 proc. nosicieli może zachorować na AIDS w ciągu 7 lat po zarażeniu. Leczenie jednego pacjenta kosztuje obecnie ok. 50 tys. dol., a do roku 1991 wydatki na walkę z AIDS wyniosą w USA do 16 mld dol. rocznie.

Anonimowy nabywca kupił w nowojorskim domu aukcyjnym Christie's diament o wadze 65 karatów. Zapłacił on za niego 6,3 mln dolarów. Kamień bez żadnej skazy ma kształt gruszkki, wymiary — 5 × 3,7 cm.



Dr Franz Vranitzky — kanclerz federalny Austrii

Wykonało się

Przystępujemy z głęboką pokorą do rozważania najbardziej dramatycznej tajemnicy katolickiej soteriologii, czyli nauki o zbawieniu. Tajemnicą tą jest dobrowolnie podjęta, ofiarna śmierć Jezusa Chrystusa na ołtarzu krzyża. Dziś mniej będzie mowy o cierpieniu naszego Zbawiciela. Męka już przecież zbliża się do końca. Spróbujmy stanąć pod krzyżem, wsłuchać się w ostatnie słowa Skazańca, który — w oparciu o niezmiernie zasługi własnej ofiary — zaczął sprawować rządy w swoim Królestwie, odnosić zwycięstwa, rozlewać źródła łask i kontynuować wielkie przebaczenie. Piłat nie pomylił się, pisząc na tablicy umieszczonej później nad głową Ukrzyżowanego: „Jezus Nazareńczyk, Król Żydowski”. Jezus jest prawdziwym Królem, a charakter tego Królestwa wyjasnił namiestnikowi osobiście podczas przesłuchania. Jest to Królestwo prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Dlatego Krzyż przestał być już tylko szubienicą, czy nawet ołtarzem. Stał się tronem! To nie, że wrogowie Jezusa stojąc pod krzyżem triumfowali i urągali Władcy nieba i ziemi. Pan króluje z drzewa! Wiedział o tej chwili, gdy mówił: „A ja, gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich ku sobie”.

Prześledźmy po kolei królewskie gesty Zbawiciela. Władca

obejmujący tron ziemski jest bardzo hojny, rozdziela zaszczyty i dary. Jezus czyni podobnie. Oddaje po kolei wszystko, co ma. Oddał wolność, zdrowie i szaty. Powie ktoś: Zabrano Mu siłą. Ale On się na to zgodził. Ma jeszcze wiele, bardzo wiele. Ma Matkę. Stoi Ona pod krzyżem pełna bólu i pełna mocy. Światu będzie zawsze potrzebna Matka. Jej doczesne życie odda pod opiekę umiłowanego ucznia — Jana, a powstający Kościół, czyli społeczność nadprzyrodzona, oddaje Jezus — Król w matczyne ręce: „A pod krzyżem Jezusa stała Jego Matka, i siostra Jego Matki, Maria Kleofasowa, i Maria Magdalena. Jezus zobaczywszy Matkę i stojącego tam ucznia, którego miłował, mówił do matki: Niewiasto, oto syn twój. Potem mówi uczniowi: Oto matka twoja. I od tej chwili wziął ją uczeń do siebie”. Dziękujemy Ci, Zbawco nasz, za to, że dałeś nam swoją Matkę. Będziemy Ją kochać i słuchać. Olbrzymie jest, Jezus, Twoje miłosierdzie. Krzyżując sam przebaczasz i do Ojca się modlisz, aby i On im przebaczył: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Jeśli tak bardzo pragniesz ratować

od zguby wiecznej nawet swoich wrogów, nie dziwi nas odpuścić win załującym łotrowi. Wystarczyło, by wyznał swoje grzechy jednym aktem skruchy. „Choćby grzechy twoje były jak szkarłat, nad śnieg wybielają” — zapewniałeś już wcześniej. I wcześniej też odpuściłeś ludziom ich grzechy. Ale dobry łotr dostał od umęczonego Króla jeszcze coś więcej. Otrzymał gwarancję dostania się do chwały wiecznej. Kiedy drugi skazaniec urągał Jezusowi, dobry łotr skarcił go mówiąc: „Ty nawet teraz nie boisz się Boga, chociaż cierpisz tę samą karę? My cierpimy sprawiedliwie. Dostajemy to, na cośmy sami zasłużyli, lecz On nic złego nie uczynił”. Zwracając się do Zbawiciela prosił: Jezusie, pamiętaj o mnie, kiedy przejdziesz do swego Królestwa! A nasz Król na to: „Zaprawdę powiadam ci, jeszcze dziś będziesz ze mną w raju”.

A co Chrystus Król uczyni ze sobą? Przecież ma jeszcze ludzką naturę, ducha i ciało. Ta natura jest przedmiotem Ofiary. Ducha odda Ojcu, a ciało — na krótki czas ziemi. „Była już prawie godzina szósta dnia (na-

sza dwunasta w południe) i ciemność zaległa całą ziemię aż do godziny dziewiątej (trzeciej po południu), bo słońce się zaćmiło. Zasłona w świątyni rozdarła się na dwie części. A Jezus zawołał mocnym głosem: Wykonało się! A także: Ojciec, w ręce Twoje oddaję ducha mego. Po tych słowach skonał. Już Ofiara dokonana! Woli Ojca niebieskiego stało się zadość. Człowiek odzyskał prawo do wiecznego raju. Zaczęło się Królestwo Chrystusa. Wszystko na Krzyżu — ołtarzu i tronie.

Jedynej, najdoskonalszej, królewskiej Ofierze Chrystusa, złożonej z własnej Krwi na Golgocie, poświęcono wiele pieśni. Pieśni te płynące z poetyckiego ducha przybliżają — szybciej niż uczone wywody — naszemu sercu dramatu Kalwarii i jego błogosławione dla upadłej ludzkości skutki: „A gdy, mój najmilszy Jezus, na krzyżu już umierasz, — Dajesz Ducha w Ojca ręce, grzesznym niebo otwierasz. Niesłychana to jest dobroć za kogoś na krzyżu umrzeć, któż to może dzisiaj zdziwiać, za innych swoją duszę dać? Sam to Pan Jezus wykonał, bo nasz szczerze umiłował” I zaraz na usta ciśnie się modlitwa, zawarta w innym utworze: „Ty, króły gorzko na krzyżu umierał — Ręce i nogi srogi gwóźdź rozdzierał, — Daj dobrze skonać na krzyżu rozpięty Baranku święty. Pragnę umierać wraz z Tobą i w Tobie, — W wspólnej boleści, smutku i żalobie, — Ucieczką pewną będą Twoje rany, Jezus kochany”.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Miejsce Polaka

Problem wyboru być „tu” czy „tam” od przeszło stu lat powraca niczym bumerang w polskiej historii. Emigracja polityczna czy zarobkowa pozbawiła kraj tysięcy obywateli w okresie rozbiorów, powstaniowych represji, kazała szukać chleba za oceanem tym, którzy na biednej i sponiewieranej wsi polskiej znaleźć go dla siebie nie mogli. Wielu emigrowało więc z konieczności, nie znajdując we własnym kraju warunków do życia, wielu z powodów politycznych prześladowań i braku możliwości samorealizacji. Każdy taki wybór krył w sobie duży stopień ryzyka, był niewiadomą często okupioną życiem. W tej walce, jak w każdej innej zresztą, wygrywali jedynie silni, odporni na przeciwności. Słabsi doznawali gorzkiej porażki. Tym gorzej, że przeżywanej na obcej ziemi, z daleka od swoich i z etykietką outsidera.

Dziś po upływie lat spoglądamy na tamte emigracje bardziej w kategoriach socjologicznych niż moralnych. Przykładamy do nich „szkiełko” historyka, które pozwala nabrać dystansu i potraktować fakty bez emocji —

obiektywnie. Czy jednak owa historyczna miara zawsze stwarza szansę rozładowania napięć, jakie żyjemy w stosunku do tego, co przeszłe? Myślę, że jednoznaczna odpowiedź byłaby tu uproszczeniem, a już na pewno w stosunku do tych faktów, które w mniej lub bardziej zbliżonej formie dotyczą nas samych.

Dla nikogo nie są tajemnicą bezpowrotne wyjazdy za granicę obywateli polskich, zwłaszcza ludzi młodych, w wieku tzw. produkcyjnym. Na smutny ten fakt składa się wiele czynników. Jedne wynikają z racji ekonomicznych, drugie z czynnie manifestowanej odrębności politycznej, trzecie — z potrzeby realizacji perspektyw intelektualnych czy zawodowych. Dobrze prosperujące kraje Zachodu w świadomości wielu Polaków kojarzą się z możliwością szybszego osiągnięcia stabilizacji oraz pełnej samodzielności i niezależności. Dopiero po przybyciu do owych „ziem obiecanych” okazuje się, że nie wszystko wygląda tak różowo, że trzeba pokonać wiele barier (w tym często językową), by w miarę dobrze usta-

wić swoje życie. Oczywiście wielu się to udaje, ale też i wielu nie wytrzymuje tempa i jakościowo odmiennej atmosfery, której po czasie towarzyszy także nostalgia.

Trudno nie wspomnieć o tej cenie, jaką z racji podobnych kroków przychodzi często płacić, zwłaszcza, że każda cena ma w tym wypadku nie tylko jednostkową — osobistą stronę. Każda emigracja bowiem kryje w sobie przecież poza dramatem jednostki także dramat narodu. Toteż abstrahując od wszelkich politycznych, ekonomicznych czy intelektualnych racji była ona, jest i pozostanie okaleczeniem, z którym trudno się pogodzić. Trudno nawet wówczas, gdy ma ono swoje usprawiedliwienie w rozmaitych „okolicznościach łagodzących” w postaci anormalności zjawisk towarzyszących życiu. Jeśli więc coś mogłoby przeciwdziałać odpływowi wielu Polaków do drugiego obszaru płatniczego, to jedynie likwidacja owych niekorzystnych zjawisk, bez względu na to czy dotyczą one życia politycznego, społecznego czy ekonomicznego. Wszelkie odwoływanie się do zastrzeżeń paszportowo-wizowych na dobrą sprawę będzie jedynie półśrodkiem nie rozwiązującym istoty problemu.

Rzecz bowiem w tym, by to właśnie w Polsce, a nie gdzie indziej warunki i okoliczności sprzyjały samorealizacji i inicjatywie. Rzeczywiście, a nie je-

dynie „papierowe” zielone światło dla ludzi zdolnych może jeszcze wyzwolić potrzebę działania, chęć zapobieżenia złą, szerszą się demoralizacji. Trzeba przecież pamiętać, że współczesna polska emigracja zawodowa to nie zawsze chęć szybkiego wzbogacenia się na obcym gruncie, ale także nie spełniona — czysto z uwagi na układ stosunków międzyludzkich — szansa sprawdzenia się i rozwoju w zawodzie, skutecznie torpedowana od lat przez miernych decydentów. Jeśli więc dziś mówi się o tym wprost, a nie poufnie, to czas najwyższy, by od werbalnych zapewnień przejść do wdrażania w życie tego, co o miejscu Polaka i jego narodu decyduje — do awansowania i właściwego nagradzania (także poprzez płace) wiedzy i samodzielności oraz odwagi mówienia prawdy, chociaż byłaby ona dla wielu niepopularna. Prawdziwa, autentyczna tkanka narodu może bowiem rozwijać się jedynie w prawdzie i zdrowej rywalizacji, gdzie dobre wypiera złe, gdzie inicjatywa i odwaga pokonują lęk i opieszałość. Tylko taki — pobudzony do działania naród jest w stanie dźwigać ciężary dnia codziennego. Jeśli uwierzy w sens owych działań, nie będzie musiał szukać okazji do nich za granicą, bo i na własnym podwórku znajdzie ich aż nadto.

To także jest jedno z miejsc dla Polaka, o które warto walczyć.



Bóg chce nas zbawić

dokończenie ze str. 5

zmiennym marzeniem ludzkości od zarania dziejów), a także postanowił umiłowanym dzieciom dać cząstkę własnego życia i wieczną szczęśliwość w niebie. Teologowie nazywają ten dar, o którym ludzie nawet śnić nie mogli, wyniesieniem do stanu nadprzyrodzonego. Nawet Stary Testament, w którym z taką surowością piętnowana jest wszelka próba przypisywania człowiekowi boskiej godności, pozwala nazywać bogami tych, w których działa Bóg. Psalm 82 wiersze 6 przekazuje mowę Boga do Sędziów: „Wszyscy jesteście bogami i synami Najwyższego”. Na ten tekst powoła się Zbawiciel zaatakowany przez faryzeuszów, którzy chcieli go ukamienować za to, że „będąc człowiekiem czynił z siebie Boga” (J 10, 33).

Chrystus powołał się na powszechną godność ludzi jako dzieci Bożych w znaczeniu wybrania, usynowienia. Sam natomiast był rzeczywistym Synem Ojca niebieskiego, „zrodzonym, a nie stworzonym” — jak podkreśla katolickie wyznanie wiary.

Na ratunek upadłym

Twórca ludzkiej natury znał doskonale psychikę swoich ziemskich dzieci. Wiedział, że najlepiej czuć się będą wtedy, gdy skarby, którymi ich obdarał uznają za własne na mocy zasług, a nie tylko darowizny. Poddał więc pierwszych ludzi

próbie posłuszeństwa. Znamy tę próbę z pełnego dramatyzmu opisu pobytu w raju. Wolno im było spożywać owoce ze wszystkich drzew raju, z wyjątkiem jednego, które stało na środku i nosiło tajemniczą nazwę „drzewa wiadomości dobrego i złego”. „Możesz jeść do woli ze wszystkich drzew ogrodu, ale z drzewa, które daje wiedzę o dobru i o złu jeść nie będziesz! Gdybyś z niego zjadł, czeka cię pewna śmierć” (Rdz 2, 16—17).

Przykazanie nie było trudne, choćby z tej racji, że wola pierwszych ludzi była skłonniejsza do dobrego, niż do złego. Ale przysłała pokusa szatańska. Zły duch wykorzystał naturalną skłonność człowieka do poznawania nieznanego: „gdy zjecie, otworzą wam się oczy i będziecie jak Bóg znali dobro i zło” (Rdz 3, 5). Pierwsi ludzie złamali przykazanie Ojca niebieskiego. Zapragnęli zrównać się z Bogiem! Popelnili grzech, tracąc w jednej chwili wszystko, co wynosiło ich ponad naturę, a nawet rujnując ład przyrodzony. Skutki te dotkną wszystkich ludzi, wyjaśnia to Apostoł Paweł: „Jak przez jednego człowieka przyszedł na ten świat grzech, a przez grzech śmierć, tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, bo wszyscy w jednym zgrzeszyli” (Rdz 5, 12).

Podsumujmy poniesione straty: śmierć życia bożego w duszy ludzkiej, a życie to dawało prawo do nieba; przekreślenie obietnicy nieśmiertelności ciała; osłabienie rozumu i woli skłonnejszej odtąd do zła niż do dobra. Skarży się na taki właśnie stan Apostoł narodów: „Czuję inny zakon w członkach moich, który się sprzeciwia zakonowi umysłu mojego i podbija mnie w niewolę grzechu” (Rz 7, 23).

Gdyby Bóg zostawił człowieka w jego upadku, byłibyśmy najbardziej nieszczęśliwymi stworzeniami pod słońcem. I tak właśnie sądzą niektórzy myśliciele, głosząc bezsens życia i beznadziejność istnienia. W ich pojęciu o wiele lepiej ma się każde inne stworzenie, które nie posiada świadomości i nie zastanawia się nad tym, po co żyje na ziemi. Z Objawienia jednak wiemy, że nie jest tak źle. Choć człowiek upadł, chociaż obraził swego Stwórcę i zasłużył na odrzucenie, Ojciec niebieski nie wyrzekł się wyrodnych dzieci. Obmyślił plan ratowania upadłych, przywrócenia ludziom życia nadprzyrodzonego i prawa do wiecznego życia z duszą i ciałem w Królestwie niebieskim.

cdn
(B.A.)

GRUDZIEŃ

N	6	Mikołaja Emiliana
P	7	Ambrożego Marcina
W	8	UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NMP
Ś	9	Leokadii Wiesława
C	10	Julii Grzegorza
P	11	Waldemara Damazego
S	12	Joanny Aleksandra

6 GRUDNIA – św. MIKOŁAJA:

Św. Mikołaja-biskupa małaazjatyckiej Miry — zawsze otaczano wieńcem uroczych legend. Żył prawdopodobnie w pierwszej połowie IV stulecia. Już w VI stuleciu czczono go w Konstantynopolu i Mirze. W r. 1087 jego szczątki przewieziono do Bari. Uznano go rychło patronem żeglarzy, więźniów, piekarzy, kupców.

W XIII w. pojawił się w szkołach zwyczaj rozdawania pod jego patronatem zapomóg i stypendiów. Stąd właśnie zadomowiony w wielu krajach zwyczaj rozdawania dzieciom podarków.

8 GRUDNIA NIEPOKALANE POCZĘCIE NMP:

Niepokalane Poczęcie NMP — ta prawda z wolna wylaniała się z głębokich pokładów wiary i w świadomości Ludu Bożego powoli nabierała jasności i precyzji. Jak w wielu innych początkach proces zapoczątkował chrześcijański Wschód, a potem w rozwoju się zatrzymał i skostniał. Na Zachodzie wyraziste objawy dały się zauważyć w w. XI. Nieco później prym w tym względzie przejawiały środowiska anglosaksońskie. Rzym przez dłuższy czas zachowywał rezerwę. W czasie niewoli awiniońskiej święto zaczęło zdobywać uznanie i obdarzone zostało odpustami.

Pytaj o tygodnik „Rodzina” w każdym kiosku „Ruchu”

Patriarcha Jakub — jak do-
wiadujemy się z Księgi Rodza-
ju — uciekał do ziemi Haran
przed nienawiścią swego brata
Ezawa. Utrudzony wędrówką w
spiekocie dnia — już po zacho-
dzie słońca — zatrzymał się w
stosownym miejscu, by wypo-
czyć przed czekającą go długą
jeszcze podróżą. Przygotowanie
do nocnego wypoczynku nie
wymagało w ciepłym klimacie
zbyt wielkiego zachodu. Po pro-
stu — jak relacjonuje Biblia —
„wziął jeden kamień z tego
miejsca, położył go sobie pod
głową i (nakrywszy się płasz-
czem podróżnym) zasnął...” (Rdz
28, 11).

I oto w nocy miał niezwykły
sen. „Śniło mu się (bowiem), że
była ustawiona na ziemi drabi-
na, której szczyt sięgał nieba,
po niej zaś wstępowali i zstępo-
wali aniołowie Boży. A Pan
stał nad nią i mówił: Jam jest
Pan, Bóg Abrahama... i Bóg
Izaaka” (Rdz 28, 12—13a). Nie
miał więc Jakub wątpliwości,
że mówił do niego Bóg jego
przodków — patriarchów.

Teofania (objawienie się Bo-
ga) wywołała w sercu naszego

i rzeczywiście obecny w Eucha-
rystii. Każda też, nawet naj-
bardziej skromna, nasza świątynia
czy kaplica ma prawo być
nazywana „bramą do nieba”. Z
każdej bowiem, zarówno miej-
skiej jak i wiejskiej świątyni,
ustawicznie podnoszą się ku
niebu westchnienia i modły pol-
skokatolików. „Domem Bożym
i bramą do nieba” ma również
prawo zwać się świątynia pol-
skokatolicka w Tarłowie, cho-
ciaż przez wiele dziesiątków lat
była ona bardzo uboga (również
i obecnie nie blyszczy przepychem),
zaś jej dzieje były nie-
kiedy tragiczne.

Parafię polskokatolicką w
Tarłowie zaczęto organizować
(wiadomo o tym z dokumentów
kościelnych, dochowanych do
naszych czasów) pod koniec
1929 r. Jednak dopiero 2 lutego
w 1930 r. odprawiona została w
tej miejscowości (na razie pod
gołym niebem), pierwsza Msza
święta w języku ojczystym. Dla
stworzenia odpowiednich wa-
runków do prowadzenia działal-
ności duszpasterskiej zakupiono
parcelę i przystąpiono do budo-
wy świątyni. Wziąwszy jednak

na pozostałej części świątyni
oraz przeprowadzono najpilniej-
sze prace remontowe. Wtedy też
reaktywowano parafię, instalu-
jąc stałego duszpasterza. Z bra-
ku środków nie zdołano jed-
nak należycie zabezpieczyć ca-

troskę o właściwy stan obiektów
sakralnych, pośpieszył z pomocą
materiałną. Ale Kościół nasz nie
dysponuje milionowymi kwota-
mi. Stąd też i dotacje dla para-
fii w Tarłowie były skromne.
Efekty prowadzonych przez kil-

Konsekracja nowego ołtarza głównego w tarłowskiej świątyni



„Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba...”

patriarchy uczucie lęku, a na-
wet trwogi. Toteż „gdy Jakub
się obudził ze snu, rzekł (do
siebie): Zaprawdę, Pan jest na
tym miejscu, a ja nie wiedzia-
łem. (A) zdjęty trwogą rzekł:
O, jakimże lękiem napawa to
miejsce! Nic tu innego, tylko
dom Boży i brama do nieba”
(Rdz 28, 16—17). Nie należy się
temu dziwić, zważywszy wielką
cześć, jaką potomkowie Abra-
hama żywili dla Boga.

Godne również uwagi jest to,
co nasz wędrowiec uczynił bez-
pośrednio po tym wydarzeniu.
Bowiernie „wstawszy wcześniej ra-
no, wziął Jakub ów kamień,
który sobie położył pod głowę...
i nalał oliwy na jego wierzch”
(Rdz 28, 18). Namaszczać zaś
kamień, uczynił zeń miejsce
kultu Bożego. I jak zaraz po-
tem dodaje autor natchniony,
„nazwał to miejsce Betel” (Rdz
28, 19). Nie od rzeczy będzie
może tutaj przypomnieć, że na-
zwa to pochodzi od hebrajskiego
„beth El”, tj. „dom Boży” —
a więc miejsce, gdzie w specjal-
ny sposób przebywa Bóg.

* * *

Tytuł niniejszego reportażu
nie jest bynajmniej dziełem
przypadku. Bo chociaż świątynie
polskokatolickie, z dobrze wia-
domych powodów, nie odzna-
czają się przepychem i bogact-
wem, przecież każda z nich za-
sługuje na to, by nazwać ją
„domem Bożym”. W każdej bo-
wiernie — jak uczy nas wiara —
przebywa Chrystus, prawdziwie

pod uwagę ówczesne warunki,
nie było to zadanie łatwe. Wia-
domo bowiem, że Kościół nasz
w Polsce w okresie międzywo-
jennym nie posiadał tzw. „lega-
lizacji prawnej”. Przynależność
do niego, a tym bardziej pro-
wadzenie działalności duszpa-
sterskiej uważane było za prze-
stępstwo, za które naszych du-
chownych i świeckich wyznaw-
ców stawiano przed sądem oraz
skazywano na grzywny i wię-
zienia. Stąd też budowę prowa-
dzono w wielkiej niepewności i
pośpiechu z obawy, by przeci-
wnicy naszego Kościoła nie
wstrzymali jej lub nawet nie
zburzyli wzniesionych już mu-
rów. Dodatkową trudnością był
brak środków materialnych na
ten cel, co przy wielkim zubo-
żeniu polskiej wsi było całko-
wicie zrozumiałe. A jednak
świątynia stanęła; uboga, ale
własna.

Działania wojenne na przeło-
mie 1944 i 1945 roku, kiedy to
parafia tutejsza znalazła się na
linii frontu, poważnie zniszczy-
ły tutejszą świątynię. Po zakoń-
czeniu wojny długo jeszcze sta-
ły jej ruiny. Nie było po prostu
środków na remont, gdyż para-
fianie musieli w pierwszym
rzędzie podnosić z gruzów wła-
sne domostwa. Odbudowie świą-
tyni nie sprzyjał również fakt,
iż przez 17 lat (łącznie z okre-
sem wojny) nie było w parafii
stałego duszpasterza. Początko-
wo pokryto dachem tylko pre-
zbiterium, gdyż na więcej nie
było parafian stać. Dopiero w
roku 1956 uzupełniono pokrycie



Bp Jerzy Szotmiller poświęca wnętrze odremontowanej świątyni

tego obiektu. Nic więc dziwne-
go, że z biegiem lat jego stan
stał się coraz gorszy i w
każdej chwili groził ruiną.

Dnia 12 grudnia 1964 r. obo-
wiązki proboszcza tutejszej pa-
rafii przejął obecny ksiądz dzie-
kan Aleksander Bielec. Od
pierwszej chwili pobytu w Tar-
łowie, największą jego troską
był remont świątyni parafial-
nej. Najwyższe Władze kościel-
ne, a zwłaszcza obecny Zwierz-
chnik — Pierwszy Biskup Ta-
deusz R. Majewski, który z o-
kazji „złotego jubileuszu” istnie-
nia tarłowskiej parafii osobi-
ście ją wizytował — wykazując

ka lat prac remontowych nie
byłyby więc tak widoczne, gdy-
by nie osobiste zaangażowanie
w to dzieło miejscowego Dusz-
pasterza. Nie lękał się on bo-
wiernie najbardziej ciężkiej i
czarnej pracy. Również miejscowi
parafianie — jak relacjono-
wał mi Ksiądz Dziekan —
wspierali go modlitwą, ofiaro-
wanym na ten cel groszem i
wykonaną robocizną.

Kiedy zaś remont zbliżał się
już do końca — w nocy z 9 na
10 września 1984 r. — zbrodni-
cza ręka podrzuciła ogień, któ-
ry wypalił całe wnętrze świąt-
ni. I tylko nadzwyczajnej opie-

ce Bożej przypisać należy, że tutejszy obiekt sakralny nie zamienił się ponownie w ruinę. A mogło to nastąpić bardzo łatwo, gdyż wewnątrz wzniesione były rusztowania, zaś sufit i wiązania dachowe również wykonane są z drewna. Ogień sam się zadusił, prawdopodobnie z braku dopływu powietrza. Wydarzenie to opóźniło o całe dwa lata zakończenie remontu świątyni.

W prace remontowe, co szczególnie zasługuje na podkreślenie, włożony został ogromny wysiłek. Świadczy o tym zakres wykonanych robót. Podbite bowiem zostały pod mury świątyni solidne, żelbetonowe fundamenty, skarpami przyporowymi

wa wypowiedziane kiedyś przez patriarchę Jakuba: „Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba” (Rodz 28, 17).

W dniach od 7 do 13 września br. bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej wizytował niektóre parafie na terenie województwa kieleckiego i tarnobrzeskiego. Ostatnim etapem wizytacji kanonicznych była parafia w Tarłowie.

Uroczystość rozpoczęła się w dniu 13 września br. (niedziela), o godz. 11. Bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej przybył na dziedzińiec przykościelny w otoczeniu

przecież swego Arcypasterza, któremu mogli przedstawić owoce wieloletniej pracy. Uśmiechnęło się nawet niebo, gdyż po trwającej od kilku dni słocie pokazało się słońce i zrobiło się ciepło.

Grupa najmłodszych parafian (Krzysztof Prędyś, Irena Długopolska i Aleksandra Bielec) witając Arcypasterza, wygłosiła okolicznościowe wiersze i wręczyła Mu kwiaty. W imieniu Rady Parafialnej powitał Go p. Marian Szewczyk, który powiedział między innymi: „Przybywasz Księżę Biskupie Ordynariuszu z wielką, Bożą misją, by udzielić naszym dzieciom sakramentu Bierzmowania, konsekrować nowy ołtarz ofiarny i

nienia nie tylko dobre, lecz i tragiczne chwile. Skoro jednak przetrwała jest to dowodem, że jest ona parafią żywą. Jest również parafią posiadającą perspektywy rozwoju, gdyż jest w niej sporo młodych małżeństw oraz liczna grupa dzieci”. Kończąc zaś swoje wystąpienie, powiedział: „Dostojny Arcypasterzu! błogosław naszej codziennej pracy oraz módl się wraz z nami, by nasza społeczność parafialna wzrastała nie tylko liczebnie, ale również w łasce u Boga i u ludzi. By pomnożona duchowo i materialnie mogła za dwa lata obchodzić jubileusz swego sześćdziesięciolecia”.

Spowiedź ogólną (przed ołtarzem) przeprowadził ks. dziekan Kazimierz Bonczar. W międzyczasie Dostojny Celebrans przygotowywał się w zakrystii do rozpoczęcia obrzędów liturgicznych.

Rozpoczęły się one od konsekracji głównego ołtarza, której dokonał bp Jerzy Szotmiller. Po modlitwie wstępnej uczestniczący w nabożeństwie duchowni odmówili wspólnie z wiernymi „Litanię do Wszystkich Świętych”, recytowaną w bardzo ważnych momentach życia Kościoła. Pełne głębokiej wymowy były — wypowiedziane przez Dostojnego Celebrans pod koniec litanii — słowa: „Abyś ten ołtarz ku czci Twojej i pamięci św. Tekli poświęcony, pobłogosławić, poświęcić i uświęcić raczył”, na co zgromadzeni w świątyni odpowiedzieli: „Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!” Kolejnym punktem ceremonii było poświęcenie wina i wody zmieszanych z solą i popiołem. Naznaczony nimi został krzyż na środku płyty ołtarzowej. Następnie na pamiątkę pięciu ran Chrystusa — biskup namaścił ołtarz w pięciu miejscach Olejem Katechumenów oraz Krzyżem Świętym, przeznaczając go na miejsce kultu Bożego. Wyrazem wielkiej roli ołtarza dla wszystkich wierzących były słowa prefacji, w czasie której nasz Arcypasterz powtarzał słowa: „Każdy, kto przed tym ołtarzem modlić się będzie, niech będzie wysłuchany; niech żywi czerpią z niego błogosławieństwo, a zmarli dostąpią pomocy przez ofiary tu spełniane”. Konsekrowany ołtarz jest rzeczywiście „bramą do nieba”, stąd bowiem pod przewodnictwem kapłana wznoszą się przed tron Boga modły wierzących.

Bezpośrednio potem — po odśpiewaniu Hymnu wiary i zwycięstwa („Do Ciebie przyszlism, Boże nasz...”) — rozpoczęła się Msza św. pontyfikalna, według formularza na poświęcenia kościoła. Czytania mszalne przypominały o świętości domu Bożego i ołtarza.

Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił ks. proboszcz Jan Kuczek z Krakowa. Nawiązując do dziejów parafii i z takim trudem wyremontowanej świątyni kaznodzieja przypomniał zgromadzonym, że również w duszach swoich muszą wzniesić



Ep Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej w otoczeniu duchownych oraz grupy świeckich uczestników uroczystości

wzmocniono ściany, dach i wieżę sygnaturki pokryto blachą cynkową, wymieniono stolarkę oraz instalacje elektryczne, zadbano o efektywną wykładzinę sufitu oraz położono nowe (zewnątrzne i wewnętrzne) tynki. Wnętrze świątyni zostało estetycznie pomalowane; nie zabrakło nawet w prezbiterium kompozycji figuralnych. Obiekt sakralny zaopatrzone w odpowiednie oświetlenie (kinkiety i żyrandole) i ogrzewanie, stacje Drogi Krzyżowej oraz elektryczne organy. Otrzymała również świątynia posadzkę, nowe ołtarze — w tym ołtarz główny dostosowany do wymogów odnowionej liturgii. Nie zapomniano także o trwałym ogrodzeniu świątyni.

W ten sposób parafia polskokatolicka w Tarłowie otrzymała świątynię, która całym swoim wyglądem zachęca do modlitwy. W pełni zasługuje więc na to, by powtórzyć o niej sł-

duchowieństwa. Towarzyszyli mu: ks. kanclerz Czesław Siepetowski z Krakowa, ks. dziekan Kazimierz Bonczar z Długiego Kąta, senior naszego duchowieństwa — ks. proboszcz Hubert Szryt z Okoła, proboszcz Marian Kowalczyk ze Skadli oraz autor niniejszego reportażu. Ekumenicznym akcentem uroczystości była obecność ks. proboszcza Jana Łukaszuka z parafii prawosławnej w Tomaszowie Lubelskim.

Przed wejściem do odrestaurowanej świątyni oczekiwał już Dostojnego Gościa miejscowy proboszcz, ks. dziekan Aleksander Bielec wraz z licznie zgromadzonymi parafianami. Znalazły się wśród nich również liczne grupy parafian ze Świeciechowa, Osówki i Okoła. Nie zabrakło także przedstawicieli parafii w Długim Kącie i Dąbrowce. Twarze proboszcza i parafian błyszczały radością, czemu nie należy się dziwić. Witali

wspólnie modlić się z nami. Witamy Cię po staropolsku chlebem i solą. Witamy nie tylko jako Dostojnego Gościa, lecz przede wszystkim jako Apostoła Chrystusowego... Zanim podasz nam Chleb Anielski, pobłogosław ten nasz chleb codzienny i proś Boga, by tego chleba nigdy nie brakło na żadnym polskim stole i dla wszystkich ludzi na świecie”.

Przy śpiewie pieśni maryjnej Pasterz diecezji krakowskiej wprowadzony został procesjonalnie do świątyni. Tutaj miejscowy Duszpasterz odprawił w Jego intencji przepisane modły liturgiczne. Zabierając zaś głos, oficjalnie powitał na wstępie Zwierzchnika Diecezji oraz towarzyszących mu duchownych. Kontynuując zaś swoje wystąpienie, przedstawił duchowy i materialny stan parafii w Tarłowie. Następnie dodał: „Parafia tutejsza przeżywała na przestrzeni prawie 60 lat swego ist-

Muzyka religijna KAROLA KURPIŃSKIEGO

Karol Kurpiński urodził się 4 marca 1785 r. w Wielkopolsce, we wsi Wołoszakowice koło Leszna, gdzie jego ojciec, Marcin, był od r. 1773 organistą w miejscowym kościele parafialnym. Bracia matki Karola, Franciszki z Wańskich, byli zawodowymi muzykami; Jan zwłaszcza ceniony był jako doskonały skrzypek i kompozytor.

W latach 1791—1799 Karol Kurpiński był organistą w kościele parafialnym w Sarnowie koło Rawicza, gdzie proboszczem był jego wuj, Karol Wański.

„Objąwszy posadę organisty przy tamtejszym kościele, spełniał ją Karol z całym przejęciem się ważnością tego obowiązku śpiewając i grając, jutrznie, wotywy, a co niedziela i święta w czasie sumy na organie bas cyfrowany z orkiestrą. Bo trzeba wiedzieć, że w tamtych stronach, przy granicy śląskiej każde miasteczko miało swoją orkiestrę złożoną z mieszczan i ich synów lub czeladzi”.

W styczniu 1800 r. opuszcza Kurpiński Sarnowę i przenosi się na dwór starosty Polanowskiego, gdzie zostaje drugim skrzypkiem w jego kapeli. W Moszkowie zapoznaje się Kurpiński z kwartetami Haydna, Mozarta i Beethovena, bywa we Lwowie na przedstawieniach operowych oraz próbuje swych sił jako dyrygent.

Po śmierci Polanowskiego i wuja Rocha w roku 1808 przenosi się Kurpiński do Lwowa, gdzie w domu baronostwa Rastawickich uczy gry fortepianowej.

W dwa lata później przybywa do Warszawy i tu od 1 lipca 1810 r. zostaje przyjęty przez Wojciecha Bogusławskiego, który zwracając się do niego powiedział m.in.: „już to ja nie żądam, być pan był Paërem albo Cimosorą, przyjmując go na dyrektora opery. Obowiązkiem Pana będzie uczyć śpiewaków, czuwać nad chórami, a dopiero łącznie z orkiestrą prowadzić ogół w najściślejszym porządku”.

Kurpiński, żonaty ze znaną aktorką, Zofią Brzowską, znał wszystkie bolączki ówczesnego życia teatralnego. Po latach napisze: „Głosy piękne znaleźć u nas można. Ale trzeba im dać sposobność kształcenia się, gdy się artyści ukształca, dać im wynagrodzenie nie byle jakie, szanować ich stanowisko i talent; a będziemy mieli operę tak dobrą, jak ją mają gdzie indziej”.

Na stanowisku dyrektora opery przetrwał Kurpiński długie lata, bo aż do r. 1840 kiedy, idąc na emeryturę (otrzymał 6930 złp. rocznej sumy) przekazał pałeczkę dyrygencką w ręce absolwenta konserwatorium, a kolegi Chopina, Tomasza Nideckiego. Karol Kurpiński zmarł 18 września 1857 roku.

Jako kompozytor skoncentrował się Kurpiński głównie na twórczości scenicznej, jednak z różnorodnych form muzycznych jakie pisał, na uwagę zasługują jego msze i pieśni kościelne. Już w r. 1811 Kurpiński skomponował wspólnie z Janem Stefanim bliżej nie znany cykl pieśni mszalnych, które śpiewał chór szkolny w kościele p.w. N.M.P. we wrześniu tegoż roku pod dyktando ks. Izidora Cybulskiego.

W dziesięć lat później w warszawskiej litografii Ludwika Letrone ukazały się „Pieśni przy Mszy św. A. Felińskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego z przygrzywaniem organów”. Prawykonanie owych pieśni odbyło się 18 listopada 1821 r. w kościele ss. kanoniczek p.w. św. Andrzeja, „co ma się odbyć w każdą niedzielę na przyszłość”. W połowie grudnia tegoż roku „Kurier Warszawski” informuje o cotygodniowym wykonywaniu tychże pieśni:

„Msza wiejska. Jesteśmy wprzód donieśli, w każdą niedzielę Towarzystwo pobożne w kościele Panien Kanoniczek o godz. 10 egzekwuje pieśni Felińskiego z muzyką Kurpińskiego. (...) Kompozytor pogodził z rzadkim urokiem prostotę i łatwość śpiewu z powagą przedmiotu nigdy nie odstępując cechy właściwej śpiewom ludu polskiego (...) Nie ma organisty z jakimkolwiek bądź usposobieniem, który by tych śpiewów nie mógł wyuczyć i towarzyszeniem na organie utrzymać”.

W kwietniu 1822 r. prasa donosi o wykonaniu nowych kompozycji religijnych Kurpińskiego: „W kościele Kanoniczek przy obecności licznych słuchaczy wszelkiego stanu grano i śpiewano wiele dzieł nowych, osobliwie „Święty Boże”, psalm z muzyką kapelmistrza Karola Kurpińskiego i finał tegoż z chórem przy towarzyszeniu arf i organów”.

30 czerwca tegoż roku w kościele kanoniczek odbyło się prawykonanie pieśni „Ufność w Bogu” Kurpińskiego: „Wczoraj w kościele św. Andrzeja odbył się obrzęd przyjęcia w poczet kanoniczek marywilskich J. Panny Rozalii Roztworowskiej. (...) Amatorowie muzyki od roku w tymże kościele pod przewodnictwem królewskiego kapelmistrza Karola Kurpińskiego wykonujący w pniach Msze św. w języku narodowym, (...) wykonali pierwszy raz na tę uroczystość ułożoną pieśń „Ufność w Bogu” poezji Antoniego Góreckiego, a muzyki tegoż kapelmistrza”.



Karol Kurpiński.

Rysunek wg portretu A. Kokulara (ok. 1825 r.)

Z kolei 15 sierpnia wykonano w tymże kościele „Zdrowaś Mario” na głos sopranowy i chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry pod dyktando Kurpińskiego: „Wczoraj jako w święto uroczyste Wniebowzięcia Panny Marii — pisał „Kurier Warszawski” — było w kościele P.P. Kanoniczek pierwsze raz wykonane, ułożone przez J.P. Kurpińskiego nowe Zdrowaś Maria na jeden głos z towarzyszeniem chórów i instrumentów dętych. Piękny ten śpiew JP. Aszpergerowa (Katarzyna z Rutkowskich, primadonna Teatru Narodowego, przyp. aut.) wykonała z właściwym sobie talentem, a umieszczone w pośród muzyki chóralnej bardzo przyjemny uczynił skutek”.

W trzy lata później, tj. 1 kwietnia 1825 (Wielki Piątek) wykonano u kanoniczek słynne „Miserere” na 9 głosów i 2 chóry kompozytora włoskiego, Gregoria Allegriego i pieśń „Na śmierć Chrystusa” Kurpińskiego pod jego dyktando.

Latem tegoż roku ukazały się drukiem „Pień nabożne” Kurpińskiego do słów Józefa Dionizego Minasowicza, „wraz z pieśniami do Mszy św. Alojzego Felińskiego (...) Są to te same pień, które od kilku lat wykonywa Zgromadzenie Miłośników Pieśni Nabożnych Polskich w kościele P.P. Kanoniczek Warszawskich, a których wydanie tyle pożądanym było.” W drugiej połowie września 1825 r. ukazała się recenzja tego zbioru, w której czytamy m.in., iż „Pień nabożne Karola Kurpińskiego nie tylko w stolicy, ale w odległych od niej ustronach są ulubionym dziełem dla wszystkich, których mowa polska i jej śpiewność obchodzą. Powoli zajmują one miejsce czczych śpiewek, które pod nazwiskiem romansów francuskich obciążały fortepiana w całym kraju naszym i opiewały w obcej mowie obce żale i pożyczone westchnienia.”

Warto wspomnieć, iż w końcu XVIII stulecia, a nawet jeszcze w latach dwudziestych XIX wieku, forma nabożeństw w niektórych kościołach polskich miała cechy barokowe, zaś dalsze rozpowszechnienie pieśni mszalnych rozpoczęło się od około r. 1815. Wówczas to „najpopularniejsze teksty pochodziły od K. Brodzińskiego, A. Felińskiego, Fr. Wyżyka i J.D. Minasowicza — pisze ks. prof. Karol Morawiec — podczas gdy muzyka wyszła spod pióra J. Elsnera, K. Kurpińskiego i W. Raszka”.

Utwory religijne Kurpińskiego wykonywane były nie tylko w kościele ss. kanoniczek, ale i w innych świątyniach.

Z niezwykłą energią starał się Kurpiński podnieść zaniedbaną w Polsce muzykę kościelną, a to przez komponowanie prostych i przystępnych dla każdego hymnów, pieśni i mszy, z których najpopularniejszą „Na stopniach Twego” do dziś śpiewa się w kościołach.

Całokształt zasług Kurpińskiego dla polskiej kultury muzycznej oddają najtrafniej słowa ówczesnego muzyka i krytyka muzycznego Józefa Sikorskiego, który powiedział m.in., iż Kurpiński „wielkie położył zasługi w każdym oddziale prac muzycznych, a imię jego przez lat trzydzieści kilka związane było pośrednio i bezpośrednio ze wszystkim prawie, co się u nas z muzyką działo. Żywot Kurpińskiego muzyczny to półwiekowa historia muzyki w kraju naszym”.

(luďgaw)

Z zagadnień wychowawczych

Współczesny świat coraz więcej zadań pedagogicznych wpisuje pod hasło wychowania przez sztukę. Wychowanie to realizować ma pełny rozwój człowieka. „Sztuka jest szansą ocalenia człowieka w świecie alienacji, technokracji i konsumpcji, w epoce, która w teorii głosi ideały, a w praktyce stosuje okrucieństwo. Sprawą sztuki jest idealizacja i jednocześnie, dzięki czemu spełnia się akt porozumienia, mobilizowanie w ludziach najwyższych wartości moralnych i społecznych”. Sztuka ze „sztuki pięknej” — luksusu, ozdoby, rozrywki — ma stać się podstawą „sztuki życia”.

Kształtować ma człowieka, który zdolny będzie uczestniczyć w formowaniu określonej jakości życia. Staje się nie celem, lecz środkiem wychowania. Wydaje się, że zadania te wykraczają poza rolę nauczyciela przedmiotów artystycznych w szkole, wychowawcy czy instruktora zespołów artystycznych w placówkach wychowania pozaszkolnego. Inne było ich przygotowanie do zawodu, inne funkcje, jakie przywykli spełniać w pracy z dziećmi i młodzieżą. Natomiast idee nowego wychowania przez sztukę realizować może animator.



Animator przewodnikiem po sztuce i życiu

Kim jest animator?

Animator to człowiek odczuwający potrzebę dzielenia się z innymi wartością, którą sam uważa za cenną (muzyka, teatr), rozumiejącym społeczną rolę sztuki, działaczem, organizatorem, działającym z pełną świadomością, bądź na poły intuicyjnie, kimś, komu nie wystarcza stwarzanie jednostkowych faktów z dziedziny kultury, jak przedstawienie teatralne czy koncert.

Animacja byłaby zatem metodą wychowawczą z pogranicza pedagogiki, psychologii i socjologii kultury, zaś animator kimś, kto umiałby świadomie tę metodę stosować, łącząc w sobie cechy, umiejętności, wiedzę i talent potrójny: pedagoga, psychologa i artysty.

Nielatwo być animatorem. W książce *Animation de groupes* Charlesa Maccio rozdział traktujący bezpośrednio o animatorze poprzedza piękny wiersz Rudyarda Kiplinga *Być człowiekiem*: „Jeśli potrafisz widząc zniszczone dzieło twego życia bez jednego słowa wziąć się do odbudowy, jeśli potrafisz kochać, sam nie będąc szalenie kochanym, jeśli potrafisz być silnym, nie przestając być czułym, i czuć się znienawidzonym, sam nie nienawidząc; jeśli potrafisz to znieść, że twoje słowa przekraczają łądacy ku uciesze

głupców i słuchać, jak kłamią ich oszalałe wargi samemu nie kłamiąc ani jednym słowem; jeśli potrafisz kochać twych przyjaciół jednakowo, żadnemu nie dając odczuć, że jest dla ciebie wszystkim; gdy umiesz marzyć, nie dając zapanować nad sobą marzeniom, „gdy umiesz być twardy, nigdy nie wpadając w gniew, i dzielny, nigdy nie będąc nieostrożnym; jeśli potrafisz być dobry i mądry, nie będąc moralizatorem ani pedantem; jeśli potrafisz odnaleźć triumf w niepowodzeniu, zachować odwagę i nie stracić głowy choćby wszyscy dookoła ją potracili — wtedy królowie, bogowie, szczęście i zwycięstwo będą zawsze poddanymi ci niewolnikami, i — to co warte więcej niż królowie i sława — będziesz wtedy człowiekiem, mój synu”.

Kipling próbował zawrzeć w tym wierszu pełnię godnego człowieczeństwa. Wymagania stawiane wychowawcy są zwykle wymaganiami stawianymi człowiekowi. Różnie sformułowane pojawiają się we wszelkich rozważaniach dotyczących osobowości wychowawcy. „Zasada humanizmu żąda w wychowaniu prawdy, sprawiedliwości, życzliwości i dobroci, dyscypliny i cierpliwości”.

Według książki Maccio animator zdaje sobie sprawę z włas-

nych zalet i wad i umie je wykorzystywać, umysł ma otwarty i poszukujący, twórczy niepokój innowatora, umie podejmować decyzje co do skutków wynikłych w procesie animowania grupy, umie wytworzyć w grupie atmosferę naturalności i przyjaźni, darzy zaufaniem samego siebie i wszystkich uczestników grupy, kształtuje poczucie zbiorowej odpowiedzialności oraz wspólnotę dążenia do jednego celu. Jego dyrektywy odnoszą się raczej do formy pracy niż jej treści. Przytoczmy Grotowskiego: „niedobrze, jeśli ze spotkania wynosi się formuły. „Trzeba po prostu jakoś uczestniczyć w pewnym fakcie, a formuły wszystkie można zapamiętać. One same w sobie nie mają znaczenia”.

Animator — idźmy dalej za książką Maccio — wie, że każdy człowiek kryje w sobie drobne choćby uzdolnienia, indywidualne pomysły i uczestnictwo w grupie powinno być okazją do ich ujawnienia, jest szczerą i przenikliwą, czuwa troskliwie nad rozwojem niezależności grupy. Jest to szczególnie ważne w dzisiejszej cywilizacji, która wytworzyła hierarchiczną strukturę zależności w rodzinie, w szkole, w harcerstwie, w zespole artystycznym, w drużynie sportowej, w pracy. Nad każdym człowiekiem piętrzy się drabina perso-

nalnych podporządkowań i nie ma miejsca na autonomię.

Animator ma szansę doprowadzić do momentu odczucia pewnej niezależności: autonomii wewnętrznej (uzyskanie świadomości własnych możliwości), autonomii zewnętrznej (zaakceptowanie własnej roli w grupie), autonomii indywidualnej (zintegrowanie i rozwój własnych wartości), autonomii grupy (aktywne uczestnictwo w działaniach grupy).

Taka dopiero osobowość jest w stanie inspirować, animować i pobudzać innych. Zintegrowane wychowanie estetyczne zakłada ścisły związek przeżycia estetycznego z aktywnością. Animator jest żywą projekcją tego założenia — sam przeżywa i jest aktywny w procesie animacji grupy. Powinien być autorytetem, lecz autorytetem na zasadzie partnerstwa w dyskusji, pozostawać do dyspozycji grupy jako osoba kompetentna i źródło wskazówek.

Większość wypisanych wyżej predyspozycji animatora mieści się w granicach profesji pedagoga, psychologa i artysty. Wszakże nasuwa się pytanie, czy animator to charakter, czy zawód? Cechy charakterologiczne uzasadniają powierzenie animatorowi roli przewodnika po sztuce życia. Jakie kompetencje, jaką wiedzę specjalistyczną miałyby posiadać, pragnąc być także przewodnikiem po świecie sztuki? Sztuki teatru, plastyki, muzyki — a może sztuki w ogóle? Zainteresowanie animacją i próby określenia roli animatora nie przyniosły dotąd jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

Animator powinien mieć osobowość wszechstronną i rzetelną wiedzę z zakresu kilku dziedzin sztuki. Temu zapotrzebowaniu próbują sprostać różne systemy kształcenia, może jeszcze nie animatorów, ale ludzi, którzy potrafiliby inspirować i pobudzać innych, głównie dzieci i młodzież do działań artystycznych, rozumienia sztuki, aktywnego jej odbioru, oraz organizować nowe formy kontaktu ze sztuką. W Polsce miejscami, z których najbliższej jest do tego, by zostać animatorem — animatorem w dziedzinach sztuki — są kierunki: wychowanie muzyczne, wychowanie plastyczne oraz pedagogika w zakresie pracy kulturalno-oświatowej w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych.

Obowiązkiem współczesnej myśli pedagogicznej, socjologicznej i estetycznej jest ukazać możliwość takiej drogi. Dziś jest to potrzeba, która nie za długo stanie się koniecznością. Cywilizacja przynosi człowiekowi coraz więcej czasu wolnego. Będą to „godziny niepokoju”. By niepokój ten był twórczy, wzbogacający człowieka i kształtujący jego osobowość w kontakcie ze sztuką, społeczeństwem i światem — sprawić może właśnie animator.

E. S.

W polskiej tradycji poprzedzają one zawsze długo oczekiwaną przez dzieci „gwiazdkę” i przybycie prawdziwego Mikołaja. Ale i ten dzień „mikołajkowy” ma swój szczególny urok.

Niepokój i podniecenie, jakie zwykle towarzyszą dzieciom przed otrzymaniem prezentu, choćby to był tylko drobiazg, pamięta się długo — niekiedy przez całe życie.

Maskotki, lalki, książki, gry czy inne zabawki są w tym dniu powodem dużej radości u niejednego dziecka, a i dorosłym zalsni czasem łezka w oku na samo wspomnienie tamtych pięknych i pełnych nadziei lat... Ież to było wzruszeń, kiedy w czasie przerwy między lekcjami znajdowało się pod kasetką prezent od „tajemniczego” ofiarodawcy. „Tajemniczego”, gdyż tak naprawdę, choć losowanie odbywało się zwykle między „swoimi” każdy pilnie strzegł tajemnicy wyciągniętej kartki, na której wypisane było imię i nazwisko wylosowanego.

Pamiętam doskonale takie właśnie — szkolne — „mikołajki” sprzed lat...

Ciągnęliśmy losy z wypiekami na twarzach, niepewni, kogo to „wyciągniemy” z wiklinowego koszyka. Szczególnie chłopcy byli przerażeni możliwością wylosowania „dziewczyny” — wtedy mniej więcej 7—8-letniej... Ale i dziewczynki były nie mniej zmartwione, gdy na karteczce widniało imię kóregoś z kolegów. Zawsze wtedy pojawiał się skomplikowany problem: co kupić? Dziewczynce — wiadomo:



Mikołajki

tak starało się tego nie okazać, by nie sprawić przykrości nie znanemu ofiarodawcy. Zresztą wszystkie misie, lalki i samochodziki zaraz potem wędrowały spod kasetki na ławkę i umiły lekcyjne godziny „rozwiązując” razem z nami np. matematyczne „słupki”. Kiedy kończyły się lekcje, chowaliśmy je do tornistrów i zabieraliśmy do domów, gdzie jak zwykle „pilnowały” wstępu do biblioteki.

Takie „mikołajkowe” imprezy organizowaliśmy corocznie do końca „podstawówki”. Oczywiście w miarę jak przybywało nam lat, prezenty były poważniejsze, choć pluszowe misie i inne „futerkowe” zawsze były mile widziane. Wielu z nas to przyzwyczajenie pozostało do dziś...

Ale wtedy, w „mikołajkowy” dzień dziecialiśmy także i o tych dzieciach, którym prezentów nie miał kto wręczać. Na dwa, trzy tygodnie przed „mi-

kołajkami” wychowawczynie ogłaszała zbórkę zabawek dla dzieci — wychowanków domów dziecka.

Przynosiliśmy więc zalegające nasze półki dawno już porzucone — oczywiście nie uszkodzone — czyste — zabawki. Pannie z Komitetu Rodzicielskiego sortowały je i chowały w pudła, a następnie wysyłały pod wskazany adres ku radości ich odbiorców.

Nigdy nie żalowaliśmy tych decyzji. Sami wybieraliśmy zabawki dla naszych nieznanych koleżanek i kolegów, a nasz za-

pał i entuzjazm wzmagała świadomość, że nasza pani poprosiła o to właśnie nas. Czuliśmy się tym naprawdę wyróżnieni.

Dziś z perspektywy lat oceniam tę decyzję jako głęboko pedagogiczną i humanistyczną. W wielu z nas poruszyła ona serce, ujawniła spontaniczne odruchy niesienia pomocy. Ta młoda, wówczas jeszcze bardzo młoda — ale jakże serdeczna i opiekuńcza nauczycielka, nauczyła nas — siedmioletnie dzieci — że nie jesteśmy na świecie same i że nasze „kłopoty” nie są ani największe, ani wyjątkowe.

Od tej pory — naszych pierwszych, szkolnych „mikołajków” zrozumieliśmy, ile radości może kryć dla innych pluszowy miś i szmaciana lalka, i że dać, to znacznie więcej niż wziąć. Taką to była ta nasza „mikołajkowa edukacja”.

EIDO

Drogie Dzieci!

A czy Wy nie zechciałybyście napisać o swoich „mikołajkach”? Może któreś szczególnie utkwiły Wam w pamięci. Czekamy na listy do dnia 15 stycznia 1988 roku. Wśród najlepszych rozlosujemy nagrody.

Piszcie zatem na adres naszej redakcji: Tygodnik Katolicki „Rodzina”, ul. Jarosława Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Z dopiskiem na kopercie: „Mikołajki”.

lalkę, misia, komplet plastikowych garnuszków czy talerzyków, ale chłopcu?...

Poza tym wszyscy bardzo przeżywaliśmy fakt, by obdarowani byli zadowoleni. Toteż po znalezieniu takich prezentów, każdy ukradkiem obserwował „swojego”, by przekonać się o trafności dokonanego wyboru.

Prezenty nie były drogie. Wychowawczynie wyraźnie określiła górną granicę ceny, by nie narażać rodziców na koszty. Chodziło bowiem bardziej o pamięć i tradycję, niż zaimponowanie komukolwiek rozmiarami portfela matki czy ojca. Poza tym, wtedy zabawki nie były jeszcze tak drogie, a i my potrafiiliśmy cieszyć się z drobiazków.

Jeśli więc któreś z dzieci czuło się nieco rozczarowane, to i

Wszystkie dzieci z ogromną niecierpliwością oczekują dnia 6 grudnia, popularnie nazywanego Mikołajkami. Właśnie tego dnia, kiedy tylko się obudzą — sięgają pod poduszkę po wymarzony prezent od... świętego Mikołaja. Bardzo więc, dzięki temu, kochają tego sympatycznego Świętego, nie wszystkie jednak wiedzą, kim był naprawdę i jakie było jego życie.

Otóż święty Mikołaj urodził się w mieście Patara około 300 lat później niż Pan Jezus. Był jedynym dzieckiem bogatych, ale bardzo kochających Pana



Imieniny Świętego Mikołaja

Boga rodziców. Jako chłopiec — Mikołaj był zawsze dzieckiem pilnym w nauce, uczynnym, kochającym i ludzi, i — przede wszystkim — Pana Boga. Zawsze też starał się przestrzegać wszystkich przykazań Bożych, nade wszystko ceniąc cnotę skromności i miłości. Widząc jego pobożność i mądrość — rodzice przeznaczili go na Sługę Bożego. Tak więc Mikołaj — jako młody człowiek — wstąpił

w szeregi duchowieństwa, wnosząc w nie niewinność życia, miłość, miłosierdzie i czystość myśli. Rozczytywał się wtedy Mikołaj w Piśmie Świętym, był skromny i cichy — jak anioł. Wkrótce został przełożonym klasztoru, a kiedy umarli jego rodzice, stał się też bardzo bogaty, gdyż odziedziczył po nich ogromny majątek.

Ten właśnie, odziedziczony po rodzicach majątek, stał się mię-

dy innymi przyczyną niechcianej przez świętego Mikołaja sławy i popularności. Nie wiedząc, co zrobić z tak wielką ilością złota, Święty Mikołaj — pod osłoną nocy i ciemności, w przebraniu, odwiedzał biednych ludzi w swoim rodzinnym mieście, podrzucając im do mieszkani różne prezenty — pieniądze, ładne ubrania, łakocie i, oczywiście, zabawki. Te ostatnie przeznaczone były głównie dla

dzieci — biednych, smutnych, wątpiących w dobroć Boga i ludzi. Nie oczekiwał za swoje prezenty żadnej wdzięczności — chciał pozostać anonimowym dobroczyńcą dzieci i ludzi. Tak postępować nakazywało mu jego chrześcijańskie sumienie, przepelnione miłością do ludzi serce.

Nie pozostał jednak anonimowy. Pewnego ranka, gdy właśnie wrzucał kolejny raz węzełek z darami do domu ubogiego człowieka, mającego kilkoro dzieci, został zatrzymany i rozpoznany. Jakże dziękowali mu ludzie, którym pomagał utrzymać się i wyżywić rodziny. I jakże — naprawdę — wstydzili się tych podziękowań...

Niedługo później święty Mikołaj został wybrany biskupem. Do końca swego życia z wielką ochotą i radością niósł pomoc wszystkim potrzebującym i wątpiącym, głosząc wszędzie i zawsze Dobrą Nowinę o Panu Bogu naszym i Jego Królestwie tu, na ziemi. Był też — przed nastaniem cesarza Konstantyna, który był pierwszym chrześcijańskim władcą Cesarstwa — prześladowany i długo więziony. Nic jednak nie mogło osłabić jego wiary i miłości do Boga — dlatego jest i będzie zawsze wzorem godnym do naśladowania.

Na pamiątkę jego świętej jałmużny, dawanej z serca i z miłości ubogim — rokrocznie obchodzimy Mikołajki. I niech będzie to jedyne w swoim rodzaju Święto przypomnieniem błogostawionego życia tego nieustrudzonego Sługi Bożego — Świętego Mikołaja.



(13)

dostojnym krokiem do wieży, w której mieszkał Sambor.

Nie upłynęło nawet pięć minut, gdy przed królem stawił się Sambor.

— Witaj, Samborze. Poprosiłem cię tutaj, abyś pomógł mi wyjaśnić pewną sprawę — głos króla brzmiał już łagodnie i spokojnie. — Pamiętasz, zapewne, ten dzień, gdym cię prosił o wróżbę dla moich córek. To było tak niedawno, a jednocześnie tak bardzo dawno — król zamyślił się przez chwilę.

— Tak, panie, ja wszystko pamiętam, każde słowo, każdy szczegół — nieśmiało odpowiedział wróżbiarz. — W czym więc mogę być potrzebny waszej królewskiej mości?

— Powiedz mi zatem, Samborze, jak to się stało, że moja młodsza córka, Malwina, poznała naszą tajemnicę? Jak to się stało, że dowiedziała się o rycerzu Tytanie?

— Królu, jam niewinny! Przebac mi moją śmiałość, jeśli powiem, że królowna nas podsłuchiwała.

— Twierdzisz więc, że wysłuchiwała wszystko, całą naszą rozmowę, stojąc pod drzwiami tej komnaty — zastanawiał się król. — Tak, to możliwe, to całkiem możliwe...

— Królowna Malwina dokonała wyboru za ciebie, panie mój i władco! Nie wiń jej za to, bo czyste i szlachetne ma serce, gotowe do wielkich poświęceń. I kocha ciebie, królu!

— Tak, tak, mój stary, masz rację. Wiem, co to znaczy miłość i poświęcenie. Są to najcenniejsze rzeczy w życiu, lecz nie każdego stać na prawdziwą miłość, która wiąże się z poświęceniem. Ludzie teraz cenią sobie wygodę. Nie poświęcą się dla drugiego, jeśli miałoby się to odbyć ich kosztem, jeśli mieliby coś przez to stracić. Samolubstwo — oto cecha zasadnicza wielu z nas, kochanie samego siebie, a na szarym końcu zostają sprawy innych, nawet tych, rzekomo, bliskich. Nie taka jest moja Malwina, nie taka.

Zapadło głuche milczenie, którego nie śmiał przerywać Sambor. Czekał, aż król ponownie go o coś zapyta. Tak też się stało. Król ocknął się z zadumy i podał wróżbiarzowi pismo Malwiny.

— Co ty na to, Samborze? Co o tym sądzisz? — spytał król. Sambor jednym spojrzeniem objął całą kartę i już wiedział, jaka była treść listu.

— Królu, moje karty nie kłamały! One mi powiedziały, że Malwina żyje, powiedziały mi to wszystko, co tu jest napisane. Karty nigdy nie kłamią Samborowi, karty Samborowi mówią prawdę.

— Jeżeli mówią prawdę, jak twierdzisz, to niech karty powiedzą Samborowi, co jego król powinien teraz uczynić! — rozkazał król.

— Słowo twoje, panie, jest dla mnie rozkazem. Jeszcze

przed wieczorem dowiesz się, królu, co powiedziały moje karty. A teraz, jeśli pozwolisz, panie, udam się do swojej wieży, aby porozmawiać z kartami — wróżbiarz skłonił się przed królem, czekając na zezwolenie odejścia.

* * *

— Dobrze się stało, że napisałam list do ojca — mówiła do Jaruchy Malwina. Dzięki ci, żeś mnie do tego namówiła.

— Słuchaj zawsze starszych, są mądrzejsi, bardziej doświadczeni, dużo wiedzą i mogą wiele-pomóc — Jaruchę najwyraźniej ucieszyła pochwała. — Tylko po co tak płakałaś, wpatrując się w srebrną szpilkę?

— Widziałam mego ojca, widziałam jego radość, kiedy czytał mój list! O, jakże chciałabym być przy nim, móc go uściskać i pocieszyć! — w oczach Malwiny ponownie zakręciły się łzy.

— Jak będziesz tak płakać, to zabiorę ci szpilkę — nastraszyła ją Jarucha.

— Nie zrobisz tego, babuniu. Wiesz o tym, że dzięki tej szpilkowej kuleczce mogę być przy moich bliskich, mogę wiedzieć, co się z nimi dzieje. A to tak wiele dla mnie znaczy — westchnęła dziewczyna.

— Kr...ra, jeść! Kr...ra, jeść! — usłyszały z wierzchołka drzewa głos kruk. (cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

Coraz częściej interesują się dziś nasi Czytelnicy Kościołami chrześcijańskimi, działającymi w Polsce. I tak na przykład p. Grzegorz W. z województwa siedleckiego (adres znany redakcji), w swym liście pisze między innymi:

„Chciałbym poznać genezę, historię oraz zasady Kościoła Ewangelicko-Reformowanego zwanego także kalwińskim. Nie mogę jednak zdobyć literatury traktującej o tym Kościele... Słyszałem kiedyś, że istniały w Polsce zbory tego wyznania. Interesuje mnie, czy obecnie spotyka się jeszcze parafie kalwińskie w naszym kraju... Proszę też — gdyby to było możliwe — o podanie mi adresu Centralnego Ośrodka Kalwinizmu w Świecie.

Byłbym niezmiernie wdzięczny za zamieszczenie odpowiedzi na łamach Waszego tygodnika, którego od wielu lat jestem czytelnikiem.

Szanowny Panie Grzegorz! Kościół Ewangelicki Reformowa-

ny wywodzi się ze Szwajcarii. Od początku swego istnienia — jak piszą Sz. Włodarki i Wł. Tarowski — „ruch ten zmierział... do uzdrowienia stosunków w Kościele i ograniczenie wpływów cudzoziemskich; był więc także wyrazem dążeń patriotycznych, narodowych i politycznych warstw mieszczańsko-ludowych Szwajcarii. Niechęć do supremacji i ingerencji Rzymu w sprawy regionalne i narodowe Szwajcarów, pragnienie zdemokratyzowania Kościoła i obsadzenia w nim czołowych stanowisk przez świeckich, dążenie do współdziałania w życiu religijnym, dyskusjach teologicznych i doktrynalnych — wszystko to nadawało reformacji szwajcarskiej swoisty charakter” („Kościół chrześcijański” — Instytut Wyd. „Odrodzenie”, Warszawa 1968, str. 128). Takie były powody powstania tego Kościoła.

Za początek reformacji szwajcarskiej (kalwińskiej) uważa się rok 1519, kiedy to do ruchu tego przyłączył się proboszcz w Glarus Einsiedeln i Zurychu — Ulrich Zwingli. Zapoznawszy się z nauką Marcina Lutra, podjął on próbę samodzielnego wyjaśnienia nauki o Wieczerzy Pańskiej (Komunii). Podał też ostry krytyce obowiązujące w Kościele rzymskokatolickim posty, bezżeństwo duchownych (celibat) i liturgię mszalną. Gdy jednak rzymskokatolicy nie potrafili zdusić ruchu reformacyjnego doszło do wojny religijnej, podzając której ewangelicy ponieśli klęskę w bitwie pod Kappel w 1531 r. Polegli wówczas Zwingli, zaś ciało jego zostało przez przeciwników religijnych zmasakrowane, a następnie spalone. Jednak zawarty pokój religijny przyznał poszczególnym kantonom prawo decydowania o swym wyznaniu. Stąd wniosek, że zwolennicy reformacji nadal liczyli się w Szwajcarii.

Dzieło rozpoczęte przez Zwingliego prowadził dalej duchowny francuski, Jan Kalwin, który w roku 1534 przyłączył się do tego ruchu. Uciekając w roku 1535 z Francji przed przesładowaniem religijnym, znalazł on schronienie w Bazylei. Tutaj też wydał swe podstawowe dzieło zatytułowane „Nauka religii chrześcijańskiej”. W roku następnym przybył do Genewy, gdzie reformacja poczyniła już znaczne postępy. Tutaj (wraz ze swym przyjacielem Farelem) opracował Katechizm, Wyznanie Wiary oraz Artykuły (ustawy) kościelne i przystąpił do reformowania życia religijno-kościelnego. Kalwinizm zapanował w Genewie niepodzielnie w roku 1555, a z czasem rozszerzył się również na inne ośrodki Szwajcarii.

Podstawową zasadą kalwinizmu był pogląd, że sama wiara zbawia człowieka. Odrzucono więc wolność woli ludzkiej oraz potrzebę dobrych uczynków do zbawienia. Całkowite zdanie się człowieka na łaskę i niełaskę Boga, kazało Kalwinowi przyjąć „teorię predestynacji (przeznaczenia). Według niej wszyscy ludzie to „masa potępieńców” (massa damnata), z której Bóg wybiera tylko niektórych, przeznaczonych do zbawienia. Jako jedyne źródło objawienia uznał kalwinizm Biblię, odrzucając zupełnie Tradycję kościelną. Uznał tylko dwa sakramenty: Chrztę i Wieczerzę Pańską, odrzucając jednak rzeczywistą obecność Chrystusa pod postaciąmi chleba i wina, nawet podczas ich spożywania. Istnieje też w kalwinizmie praktyka spowiedzi ogólnej oraz confirmacji (bierzmowania). Nie są jednak uznawane one za sakramenty. Nabożeństwa w Kościele Ewangelicko Reformowanym są bardzo proste i surowe. W świątyniach nie ma zupełnie obrazów, wizerunków i ozdób. W Kościele

tym obowiązuje ustrój synodalny. Toteż tak w parafiach, jak i w całym Kościele nie decyduje jednostka, lecz cała społeczność lub jej przedstawiciele.

Do Polski dotarł kalwinizm już na początku drugiej połowy XVI wieku. Szybko też pozyskał sobie tak wielu zwolenników wśród szlachty, że nazywano go „wyznaniem szlachty polskiej”. Dość wspomnieć, że w roku 1569 ponad połowę członków senatu Rzeczypospolitej stanowiąli protestanci, w większości wyznania kalwińskiego. Jak prężny był to ruch świadczyć może chociażby fakt, że w roku 1551 założona została w Pińczowie — stojąca na wysokim poziomie pod względem nauczania i wychowania — pierwsza ewangelicka szkoła średnia. Zaś w roku 1563 (a więc na długo przed rzymskokatolickim wydaniem Biblii w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka), komisja uczonych ewangelickich dokonała tłumaczenia całego Pisma Św. z hebrajskiego i greckiego na język polski.

Według danych z roku 1967 (takimi tylko dysponuję) Kościół Ewangelicko Reformowany posiada w Polsce 8 parafii i 6 filii oraz liczy 4.500 wyznawców. Zwierzchnie władze tego Kościoła w naszym kraju znajdują się w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 76a (gdzie też istnieje parafia. Największymi skupiskami tego wyznania są ponadto: Łódź, Żychlin (woj. poznańskie), Pstrążna k. Kudowy Zdroju, Strzelin i Żelów (woj. łódzkie). Kościół ten należy do Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych w Genewie.

Łączę dla Pana i innych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba...”

dokończenie ze str. 9

świątynię Bogu. Wspomina o tym obowiązkowi apostoł Paweł, gdy pisze: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście, a Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 1, 16). Materiałem budowlanym będzie nasza wiara oraz płynące z niej uczynki. Rolę dźwigu podnoszącego poszczególne cegielki na mury budowli winna spełniać cnota nadziei chrześcijańskiej. Wreszcie miłość ma być zaprawą, wiążącą i zespalającą poszczególne cegielki w wielką budowlę Bożą. Budowanie duchowego kościoła niech będzie przygotowaniem parafii tarłowskiej na zbliżający się jubileusz 60 lecia.

Wreszcie Pasterz Kościoła krakowskiego udzielił grupie młodzieży Sakramentu Bierzmożenia, który sprowadził do ich dusz Ducha Świętego wraz z Jego siedmioma darami oraz uczynił ich rycerzami Chrystusa.

Umocnieni we wierze wraz z pozostałymi uczestnikami nabożeństwa odmówili następnie mszalne wyznanie wiary. Ostatnim punktem Liturgii Słowa była powszechna modlitwa Kościoła. Modliliśmy się podczas niej w intencji Pierwszego Biskupa naszego Biskupa Ordynariusza oraz pozostałych biskupów, w intencji duchowieństwa, bierzmowanych, parafii tarłowskiej oraz całego Kościoła Polskokatolickiego.

Podczas Liturgii Eucharystycznej zgromadzeni licznie przystąpili do Stołu Pańskiego. Śpiewy mszalne wykonywał chór parafialny z Okoła pod dyktando ks. proboszcza Huberta Szyryta.

Po zakończeniu Mszy św. Ordynariusz Diecezji udzielił Sakramentu Chrztu świętego najmłodszej parafianie, Lucynie, córce pp. Sławomira i Jolanty Zagodzon. Tak więc zakres posługi duszpasterskiej naszego

Arcypasterza w parafii tarłowskiej był bardzo szeroki.

Zabrał także głos Bp Jerzy Szotomiller, przekazując zgromadzonemu w świątyni swoje Słowo Pasterskie. Na wstępie przekazał wszystkim pozdrowienia od Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, który w dniu dzisiejszym łączy się duchowo z uczestnikami uroczystości. Następnie dodał: „Wyrażam swoją radość oraz wdzięczność Bogu za to, że dozwolił mi uczestniczyć w tak podniosłej uroczystości. Za ten dzień tak ważny nie tylko w życiu tutejszej parafii, ale również całej diecezji krakowskiej. To co dzisiaj przeżywamy jest dowodem, że Kościół Polskokatolicki nie tylko rośnie licznie i powiększa swoją bazę materialną (świątynie i plebanie), ale również umacnia się wewnętrznie — w łasce u Boga i u ludzi”.

Kontynuując swoje wystąpienie, Pasterz diecezji krakowskiej mówił dalej: „Stały wzrost stanu posiadania naszego Kościoła jest wynikiem wzrostu zapotrzebowania na jego misyjną posługę. Współczesny człowiek szuka dziś Kościoła autentycznego — działającego zgodnie z duchem ewangelii Chrystusowej”. Słowo Pasterskie zakończył Do-

stojny Mówca życzeniami pod adresem Duszpasterza miejscowego oraz całej parafii.

Nabożeństwo zakończone zostało wspólnym śpiewem pieśni „Pod Twą obronę, Ojciec na niebie...” Powtarzając jej słowa, prosiłmy naszego Ojca w niebie o pomoc i siły w codziennym budowaniu królestwa Bożego na ziemi. Pamiątkowe zdjęcie naszego Biskupa Ordynariusza wraz z duchownymi i grupą świeckich wyznawców zakończyło oficjalnie uroczystość parafialną w Tarłowie. Jednak przez długi jeszcze czas rozmawiał On z miejscowymi parafianami oraz przybyłymi z różnych stron gośćmi. Rozmowy te były świadectwem, że Ordynariusz naszej diecezji chce — jak się to powszechnie mówi — „od podszewki” poznać problemy nurtujące jego diecezjan. Pragnie być blisko powierzonych jego opiece Ludu Bożego. Takie zaś postępowanie musi przynieść pożądane, dobre owoce.

Ks. JAN KUCZEK

— Zacni i zacie!... Chmurzy się na niebie, a na ziemi już pustki w butelkach. Zmykajmy!

— A jak?

— Pójdziemy pieszo, jest co najwyżej mila do Warszawy.

— A koszyki?

— Wynajmiemy jakiegoś drabanta... Idę się tym zająć — zawołał Wawrzecki i pobiegł w kierunku klasztoru.

Zanim wrócił, już wszyscy byli gotowi do drogi. Nastrój podniósł się jeszcze, bo Mimi tańczyła z Głogowskim walca na trawniku. Topolski był tak pijany, że ciągle rozmawiał ze sobą albo klócił się z Majkowską. Kotlicki uśmiechał się i trzymał się blisko Janki, zabawionej i wesołej niezmiernie. Uśmiechała się do niego i rozmawiała nie pamiętając prawie jego oświadczeń. Był pewnym, że to wrzenie ześlizgnęło się tylko po jej duszy i przepadło w niepamięć.

Szli beładnie, jak z wycieczki.

Janka z liści dębowych wila wieniec, a Kotlicki jej pomagał i bawił ją pikantnymi uwagami. Słuchała, ale gdy weszli w las większy, prawdziwy, zarosnięty u dołu krzakami, spowaźniała i przyglądała się tak radośnie drzewom, z taką pieczołotą dotykała się pni i gałęzi, tak się jej usta i oczy rozjaśniły radością jakąś, że Kotlicki zapytał wskazując na las:

— Pewnie dobrzy znajomi?...

— Dobrzy, serdeczni i nie komedianci — odpowiedziała z lekką ironią w głosie.

— Pani ma mściwą pamięć. Nie wierzy pani i nie przebacza... Pragnę tylko jednego: abym mógł przekonać panią...

— Niech się pan ożeni ze mną! — zawołała szybko, zwracając się do niego.

— Proszę o rękę pani! — odpowiedział w tym samym tonie.

Spojrzeni sobie w oczy i spochmurnieli. Janka zmarszczyła brwi i zaczęła bezwiednie rwać zębami niedokończony wieniec, a on spuścił głowę i zamilkł.

— Chodźmy prędzej, bo się spóźnimy na przedstawienie.

— Więc jutro czytana próba z mojej sztuki?

— Właściwie, to dopiero czytanie sztuki, gdyż Dobek nie skończył jeszcze rozpisywania ról...

— Jezu! a kiedyż wystawicie?...

— Nie bój się pan! i tak dość wcześnie wygwizdzą cię filistrzy! — dogryzał mu Kotlicki.

— Wystawimy w przyszły wtorek, za tydzień... przynajmniej ja tak chcę!... — mówił Topolski.

— Czyli, ściśle licząc, zostanie na próby i uczenie się ról ze cztery

dni. Nikt nie będzie umiał, nikt nie zdąży opracować roli jako tako... Przecież to istne zabójstwo, zabójstwo!

— Zafundujesz pan Dobkowi parę wódek, a on sztukę poprowadzi.

— Tak, będzie krzyczał za wszystkich... To już lepiej ogłosić, że odbędzie się czytanie sztuki.

— O mnie możesz pan być spokojny, nauczę się roli.

— I ja także.

— Wiem, że panie zawsze umieją role, ale mężczyźni...

— Mężczyźni i bez uczenia się grać będą dobrze. Wiesz pan, że Glas nigdy, ale to nigdy nie uczy się roli; kilka prób obznajmiają go z sytuacją sztuki, a resztę robi sufler.

— Toteż i tak gra!

— Co pan chcesz, to dobry aktor, wcale niezły komik.

— Tak, bo zawsze improwizuje błazeństwa i tym wszelkie „sypki” pokrywa.

— Proszę o odpowiedź zupełnie na serio. Czy te ostatnie słowa były żartem, czy też wyrazem pani życzeń, warunkiem?... — szeptał znowu Kotlicki, któremu jakaś myśl przyszła do głowy.

— Każdy rodzaj jest dobrym, byleby nie był... nudnym. Zna pan to? — odpowiedziała zniecierpliwiona.

— Dziękuję! będę pamiętał... ale zna pani to: cierpliwość jest pierwszym warunkiem powodzenia.

Zamrużył oczy, pochylił głowę w ukłon i cofnął się w tył. Miał beczelną pewność siebie i bądź co bądź, postanowił czekać.

Kotlicki nie był jednym z tych, których kobieta może odpędzić od siebie pogardą albo wprost zniewagą. Wszystko przyjmował i skrzętnie składał w pamięci na przyszły rachunek. Był to człowiek, który pogardzał kobietą, który wszystkim mówił w oczy otwarcie wszystko i który zawsze pożywał kobiet i miłości. Nie zważał na to, że jest brzydki, bo wiedział, że jest dosyć bogaty, na to aby kupić sobie każdą, której zapragnie. Należał on do gatunku gotowych do wszystkiego.

Teraz szedł i uśmiechał się do jakiejś myśli strącając laską przydrożne chwasty.

Pociemniało i deszcz zaczął padać wielkimi kroplami.

— Zmokniemy jak kury! — zaśmiała się Mimi otwierając parasolkę.

— Panno Janino, służę pani swoim deszczochronem — wołał Głogowski.

— Bardzo dziękuję, o ile mogę, nie używam żadnej ochrony przed deszczem; lubię pasjami moknąć na deszczu.

— Ma pani instynkt... — urwał nagle i komicznie przysionił sobie usta.

80

cdn

POZIOMO: A-1) ozdobnik, B-8) grządka kwiatowa, C-1) ogół cech właściwych krajom o całkowicie odmiennym klimacie i cywilizacji, D-8) autor trzeciej ewangelii, E-1) oplotowa część samolotu, F-7) pieniądze (w przeciwieństwie do czeków, weksli itp.), H-1) rezultat mnożenia, I-7) rządy despoty, K-1) akt prawny, L-6) wstrzymał Słońce, M-1) produkt mleczny, N-6) w kałamarnicy.

PIONOWO: 1-A) tytułowy bohater opery Webera, 1-H) domena prezydenta, 3-A) Kowalski, 4-K) szansa powodzenia, 5-A) element przedstawionej w utworze rzeczywistości, 5-G) miasto przy ujściu Donu, 6-K) papiery urzędowe, dokumenty, 7-E) członek wywiadu, 8-A) do wyławiania min morskich, 9-D) część twarzy, 9-I) Wda, 10-A) drapieżnik nadrzewny, 11-F) religia, 13-A) pakunek, tobołek, 13-H) stolica Omanu.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłówie karakałpackie): (L-1, M-3, C-10, F-1, I-12, E-4) (M-9, L-4, 1-5) (N-12, M-11, A-6) (K-9, H-7, B-9) (E-9, D-3, G-7, C-2, B-5) (A-13, F-8, D-8, C-4, A-10, N-11, A-3, L-12, 1-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 50. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 41

„Robota sama się chwali” (ludowe).

POZIOMO: Głowacki, mestwo, Rzepicha, miasto, klejnot, aneksja, Grażyna, konewka, Aragon, operator, korner, amfilada.

PIONOWO: Górski, gratka, operetka, gong, anion, żyto, Nora, tasak, omam, idea, ospa, serwetka, sobota, laurka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 41 nagrody wylosowali: Inga Karterla z Chorzowa i Czesław Król z Krasnika.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 50

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%; dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawę skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 665. K-94.

KOMEDIANTKA

Zresztą, to wściekła arystokracja. Ten pan Faust, to nie jest przede wszystkim idealny typ człowieka, ale eksperymentator; to tylko mózg jednego z tych rabinów uczonych, którzy całe życie myślą nad tym: jak wchodzić do bożnicy, prawą nogą czy lewą; to wiwisektor, a że przy doświadczeniu pękło serce Małgorzaty, że mu groziła koza i że krótki wzrok nie pozwalał mu zobaczyć nic poza pracownią i retortami, więc sobie zrobił sport z narzekania i gładził, że życie jest podle, a wiedza nic niewarta. Naprawdę trzeba wielkiej, prawdziwie niemieckiej arogancji, żeby mając na przykład katar, twierdzić, że go mają wszyscy albo mieć go powinni...

— Wolę takie wesołe kawały niż pańskie mądre sztuki — szepnął Kotlicki.

— Panie ... a Shelley — a Byron? — pytała Janka rozciekawiona.

— Wolę głupstwo, gdy zabiera nawet głos, niż gdyby coś chciało — rzucił prędko Głogowski,

— Aha, Byron to maszyna parowa produkująca buntowniczą energię; lord, któremu było źle w Anglii, źle w Wenecji z Suiciollą, bo choć miał ciepło i pieniądze, nudził się. Jest to buntownik-indywidualista, mocna bestia pasją; pan, który się ciągle wścieka i wszystkie siły cudownego talentu zużywa na to, aby na złość robić swoim nieprzyjaciołom. Policzkował Anglię arcydziełami. Jest to potężny protestant z nudów i w osobistej sprawie.

— A Shelley?

— Shelley znowu to boskie gadanie dla publiczności Saturna; poeta żywiołów, nie dla nas, ludzi.

Głogowski zamilkł i poszedł nalać sobie herbaty.

— Słuchamy jeszcze; przynajmniej ja czekam dalszego ciągu z upragnieniem — mówiła Janka.

— Dobrze, ale będę przeskakiwał, żeby prędzej skończyć.

— Z warunkiem niebrzdąkania dzwonekami i bicia w tamburyn...

— Kotlicki, bądź cicho! Ty jesteś marny filister, typowy przedstawiciel swojego podłego gatunku i nie masz głosu, kiedy ludzie mówią!

— Dajcież, panowie, pokój, bo ja spać nie mogę — prosiła żałośnie Mimi.

— Tak, tak, bo to wcale niezabawne! — rzekła Majkowska ziewając potężnie.

Wawrzecki zaczął znowu nalewać kieliszki. Głogowski przysunął się do Janki i z zapalem wykladał jej swoją teorię.

— Ibsen jest dla mnie dziwnym; on zapowiada kogoś potężniejszego, jest jakby zorzą przed wschodem słońca. A najnowsi, okrzyczani, przereklamowani Niemcy: Sudermann i spółka, to głośne gadanie o małych rzeczach. Chcą przekonywać świat, że dajmy na to: noszenie majtek na szelkach nie jest konieczne bo można je nosić czasami bez szelek...

— Więc doszliśmy do tego — wtrącił Kotlicki — że już nie ma nikogo. Jeden dostał po głowę, drugi w bok, trzeci nogą bardzo grzecznie...

— Nie, panie, jestem ja! — odpowiedział Głogowski kłaniając się komicznie.

— Zwaliliśmy gmach dla... bańki mydlanej!

— Może tak, ale że i w bańkach mydlanych odbija się słońce...

— To napij się jeszcze wódki! — odezwał się Topolski, milczący dotychczas.

— Za drzwiami ze wszystkimi!... Pijmy i nie myślmymy!

— To ostatnie jest moim streszczeniem, Wawrzecki!

— Pijmy i kochajmy! — podniósł głos Kotlicki ożywiający się i dzwoniąc kieliszkiem w butelkę.

— Zgoda, jakem Głogowski, zgoda, bo jedno kochanie stanowi duszę świata!

— Czekaście, zaśpiewam wam coś o miłości...

A kochajżeż mnie, kochaj.

A kiedyś mnie napoczął —

A nie daj oplakiwać,

A moim modrym oczom

hu, ha!

— Brawo, Wawrzek!

Ożywili się wszyscy i już nic nie roztrząsano, tylko paplano, co ślina przyniosła.

(46)

Uroczystościom jubileuszowym osób czy też instytucji towarzyszy zwykle depesza (dyplom) gratulacyjny oraz symboliczna lampka wina za pomyślność jubilata. Organizacja jubileuszu zależy od okoliczności i możliwości finansowych gospodarzy. Przyjęcie z okazji jubileuszu można więc zorganizować w domu lub w lokalu. Jubileusz instytucji w zakładzie pracy lub poza nią. W obu przypadkach (poza oczywiście przyjęciem urządzanym w domu) stoliki mogą być kilkuosobowe, albo duży stół ustawiony np. w podkowie. W obu przypadkach jest też tylko jeden problem: czy można konsumować podczas przemówień. Nie ma sztywnych reguł. Wszystko zależy od ważności jubilata i przemawiającego oraz od tego, gdzie siedzimy. Gdy siedzimy w pobliżu, a na dodatek zabiera głos ktoś ważny, przerywamy na ten czas spożywanie posiłku. Bardzo niezręcznie wygląda bowiem sytuacja, gdy siedzimy obok przemawiającego i siłą rzeczy będący w zasięgu wzroku uczestników uroczystości, nie bacząc na podniosłość chwili zajada schabowego.

Jeśli siedzimy dalej, a nawet przemawia ktoś ze „szczytu” stołu czy z ważnego stolika, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy dziobnęli nieco szynki czy popili wina.

Przy uroczystym toaście wszyscy wstają i na stojąco spełniają zdrowie jubilata. Jubilat podnosi się, by podziękować. Może być jednak i tak, że podnosi się jedynie osoba wznosząca toast, natomiast jubilat — siedzi. Wszystko zależy od podniosłości jubileuszu i ważności jubilata. W wielu przypadkach, najczęściej w dobrze zaprzyjaźnionym gronie, może być całkiem zwyczajnie „no to jeszcze raz zdrowie...”. Wówczas zgromadzeni unoszą w stronę jubilata kieliszki — nie wstając.

Prezenty wręczane podczas jubileuszu mogą być zapakowane lub nie. W pierwszym wypadku dobrze jest uchylić „tajemnicę”, by jubilat nie musiał dziękować za przybycie,



abc
savoir-vivre'u

Jubileusze, inne uroczystości

w worku. W przypadku, gdy prezent jest odpakowany podobny komentarz jest zbędny. Prezentu zapakowanego, wyjątkowo w tym przypadku, można nie rozwijać — byłoby to mało zręczne.

Złożenie gratulacji wiąże się dodatkowo z innymi życiowymi sukcesami typu: matura, dyplom, nagroda, awans, narodziny dziecka. Zwykle wysyłamy wówczas depeszę o treści: „serdeczne gratulacje z okazji... zasyła...” lub krótko: „gratulujemy potomka”.

Osoby bliskie z okazji wymienionych tu okoliczności czy innych podobnych sukcesów dają często jakiś prezent. Jeśli uroczystość odbywa się w auli, np. promocja na doktora, gratulacje składa się na miejscu po uroczystości. Kwiaty są zawsze mile widziane — zwłaszcza wobec kobiet.

Przyjęcie po takiej uroczystości bywa zwykle urządzone prywatnie (w domu) lub lokalnie. Bez względu jednak na miejsce, doktorant powinien zaraz na wstępie spotkania podziękować zebrany za przybycie,

wznieść toast za zdrowie profesora, panów recenzentów i wszystkich miłych gości. W dalszej części spotkania następują zwykle przemówienia zaproszonych, po czym doktorant raz jeszcze zabiera głos, dziękując tym razem „za trudy i pomoc w promocji oraz życzliwe słowa”. Po tym wznosi toast za zdrowie dostojnych przedmówców i wszystkich obecnych.

Dzień Nauczyciela należy do uroczystości miłych dla pedagogów i uczniów. W szkołach zwykle wręcza się przy takiej okazji kwiaty, słodycze oraz laurki. Bez wątplenia są to wzruszające dowody pamięci. Nie popadajmy jednak w przesadę i nie wręczajmy naręczy kwiatów od każdego dziecka z osobna — wystarczy, gdy będą to kwiaty od całej klasy. Laurki — co innego. To próba inwencji dla każdego dziecka, tym cenniejsza, że nie pochodząca od rodziców, a wyłącznie od dziecka. Nie mówiąc o tym, że trwała. Poza tym bardzo wychowawcza, gdyż wynikająca z autentycznej potrzeby serca dziecka i pobudzająca jego wyobraźnię.

Dzień Matki, Ojca oraz Dzień Babci czy Dziadka mają wyjątkowo rodzinny charakter. Poza kwiatkiem dobrze będzie, gdy małe dziecko (w wieku szkolnym) podaruje także coś od siebie. Może to być laurka czy ulepiony z plasteliny wytwór wyobraźni. W żadnym wypadku nie można o tych dniach zapominać. Pamiętanie o nich służy bowiem umacnianiu rodzinnych więzi, a o to przecież chodzi.

Dzień Kobiet bywa rodzinny i „pracowniczy”. W domu czeka zwykle żona, ale i koleżanki z pracy oczekują w tym dniu jakiegoś symbolicznego dowodu pamięci. „Kwiatek dla Ewy” czy zaproszenie na kawę jest zawsze na miejscu, toteż o ile spóźnienie męża do domu jest w granicach tolerancji, pani domu nie powinna robić z tego problemu. Mąż natomiast spóźniony w tym dniu do domu powinien przynajmniej zjawić się z kwiatkiem lub flakonikiem perfum.

Oprac. EIDO